GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK · POŚWIĘCONY · SPRAWOM · DUCHOWIEŃSTWA · KATOLICKIEGO

R. XIII. STYCZEŃ. 1939. N. 1.

WARSZAWA

TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI
Warszawa-Praga, Józefa Sierakowskiego 6.
telefon 10-29-53.

X. Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i piątki między godz. 14 — 16.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Cena prenumeraty „Głosu Kapłańskiego" roczna zł. 6, półroczna zł. 3, za kw. zł. 1.50., w Ameryce 1 dolar 20 cent.
Nasze konto Czekowe P. K. O. 15.272.

ROK XIII STYCZEŃ 1939 NR. 1

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO
WYCHODZI POD REDAKCJĄ KS. D-RA KAZIMIERZA KONIECZNEGO

OD REDAKCJI

Z okazji Nowego Roku Redakcja „Głosu Kapłańskiego" przesyła wszystkim Szan. Prenumeratorom, czytelnikom i sympatykom pisma serdeczne życzenia. Jednocześnie ma zaszczyt zawiadomić, że zmiany dokonane w układzie artykułów oraz obniżenie prenumeraty rocznej z 10 zł. na 6 zł. mają na celu uczynić pismo bardziej przystępnym dla szerokich kół duchowieństwa, zwłaszcza parafialnego. Dlatego też obszerniej omawiane będą zagadnienia dotyczące ascetyki kapłańskiej, pracy duszpasterskiej oraz działalności stowarzyszeń kapłańskich, mających za zadanie pogłębienie życia wewnętrznego kleru.

Ks. St. Mystkowski — Warszawa.

NA PROGU NOWEGO ROKU

Dwadzieścia lat ubiega od chwili, gdy Ojczyzna nasza na progu 1919 roku wieściła światu całemu, że z woli Bożej odzyskawszy byt niepodległy na nowo podejmuje swą szczytną misję dziejową na wschodnich rubieżach Europy, jako przedmurze kultury chrześcijańskiej. W czasie licznych obchodów, urządzanych z okazji 20-lecia niepodległości, w przemowach i odezwach publicznych podnoszono godne uznania wysiłki i poczynania społeczeństwa i państwa w dziedzinie utrwalenia naszych granic, rozbudowy siły zbrojnej, rozwoju gospodar-

stwa krajowego, szkolnictwa, kultury narodowej i praworządności. Niewątpliwie osiągnęliśmy w tych wszystkich dziedzinach imponujące wyniki. Z uznaniem to podkreślają przedstawiciele prasy zagranicznej i krajowej, niezależnie od kierunków politycznych i społecznych, którym hołdują. Wyniki te są tym bardziej uznania godne, że stanęliśmy do pracy w odrodzonej Ojczyźnie po stuletniej przeszło niewoli, bez armii, bez skarbu, ogołoceni z narzędzi pracy, zniszczeni i zrujnowani przez szalejącą na ziemiach naszych wichurę wojny, zagrożeni w zaraniu niepodległości przez zaciekłe ataki, jawne i podziemne, politycznego radykalizmu, masonerii i mniejszości narodowych.

Dzięki szczególniejszej pomocy Bożej ataki i zakusy żywiołów wywrotowych, usiłujących za wszelką cenę zetrzeć z oblicza Polski zmartwychwstałej stygmat religijności i katolickości, zostały odparte. Stosunek Kościoła do państwa, życie publiczne i organizacja współżycia klas na ogół, mimo znaczne braki, nie odbiegły w naszej odrodzonej Ojczyźnie od zasadniczych postulatów etyki katolickiej oraz od naszych tradycji religijnych i narodowych. Po 20 latach istnienia, na progu 1939 roku, winniśmy stwierdzić i z naciskiem podkreślić, co częstokroć pomija się milczeniem przy obchodach i w odezwach publicznych, że niezwykle doniosłą rolę w rozwoju mocarstwowym Polski odrodzonej odegrał Kościół i kler polski katolicki.

Czyż naród nasz zdobyłby się na takie energiczne i wytrwałe sprzeciwy i odporność duchową wobec podstępnych knowań żywiołów radykalnych i wywrotowych, gdyby nie usilne i mozolne zabiegi i poczynania duchowieństwa w dziedzinie duszpasterskiej, wychowawczej i kulturalno-oświatowej?

Komu, jeśli nie Kościołowi, zawdzięcza nasz naród, że zachował zdrowego ducha i szlachetne tradycje w ciągu długich lat niewoli, i że stanął do pracy z olbrzymim zapasem cennych wartości duchowych i moralnych, które stanowią trwałą podstawę i niewyczerpane źródło twórczej energii narodowej i państwowej?

Kto, jeśli nie episkopat polski, już w okresie okupacji niemieckiej i austriackiej usilnie i wytrwale zabiegał za pomocą licznych orędzi i odezw o zjednoczenie umysłów i serc naszych rodaków pod trzema zaborami, współdziałając jednocześnie przy formowaniu zaczątków naszej państwowości w czasie powsta-

wania Polski Niepodległej. Ponadto episkopat nasz w uchwałach synodów diecezjalnych i corocznie odbywanych konferencjach określa szczegółowo, uzgadnia i zabezpiecza rozliczne potrzeby i obowiązki religijne duchowieństwa i wiernych, usiłując usunąć z ich życia prywatnego i publicznego to wszystko, co mogłoby je skazić, wykrzywić lub zrujnować. Ułatwienie zorganizowania w pierwszych miesiącach naszej niepodległości uniwersytetu katolickiego w Lublinie oraz czujna troska nad jego stopniowym rozwojem stanowi również godną wielkiego uznania zasługę episkopatu Polski odrodzonej. Uniwersytet ten w ciągu dwudziestu lat swego istnienia wychował liczny zastęp inteligencji katolickiej, pracującej owocnie dla Kościoła i państwa na różnych placówkach samorządowych, kulturalno-oświatowych i społecznych. Ponadto profesorowie tej uczelni licznymi pracami wzbogacili nasz dorobek naukowy, zwłaszcza różne dziedziny wiedzy katolickiej; biorą również wybitny udział w organizowaniu zjazdów katolickich oraz w zrzeszaniu inteligencji katolickiej dla współpracy z duchowieństwem. Oceniając należycie doniosłość zasługi uczelni lubelskiej, biskupi całej Polski w uchwale 129. plenarnego synodu częstochowskiego stanowią, że będą otaczać troskliwie opieką i popierać katolicki uniwersytet w Lublinie, jako doniosłą placówkę myśli i kultury katolickiej w Rzeczypospolitej. W tym celu postanawiają, że wszystkie diecezje będą składać na rzecz tego uniwersytetu ofiary pieniężne w wysokości ustanowionej przez konferencję biskupów oraz że w dniu wyznaczonym przez konferencję odbywać się będzie we wszystkich kościołach składka na rzecz uniwersytetu lubelskiego. Wreszcie wzywają wszystkich wiernych, zarówno duchownych jak i świeckich, do wspierania katolickiej uczelni w Lublinie przez ofiary i zapisy, jak również przez moralne i materialne popieranie „Dnia Uniwersyteckiego".

Chlubną i bogatą w treść kartę w dziejach prac naszego episkopatu i duchowieństwa parafialnego stanowi w ubiegłym dwudziestoleciu obszerne pole działania Akcji katolickiej. Liczne związki i organizacje katolickie, zespolone pod jej sztandarem, zaszczepiają do umysłów całych zastępów naszej inteligencji oraz warstw ludowych i robotniczych zasady i wskazania nauki katolickiej, przekształcając i uszlachetniając stopnio-

wo duchowe i społeczne oblicze życia Polski współczesnej. Coraz więcej dziś mamy działaczy społecznych, polityków i mężów stanu, którzy w różnych ugrupowaniach i zespołach politycznych zabiegają usilnie o zapewnienie triumfu ideałom chrześcijańskim i wskazaniom Stolicy Apostolskiej.

Akcja katolicka, aczkolwiek stoi w swej działalności ponad prądami obozów i grup partyjnych i politycznych, wywiera mimo to coraz silniejszy wpływ na bieg życia publicznego w kraju. Stoi bowiem za nią ogół katolików, stanowiących olbrzymią większość obywateli naszego państwa, którzy zdają sobie sprawę z tego, że pośród licznych kierunków, ścierających się i wzajemnie zwalczających, jedynie głęboki nurt życia religijnego i doktryna katolicka mogą zapewnić naszemu państwu tężyznę duchową i trwały rozwój mocarstwowy, jak również ułatwić mu należyte spełnienie misji dziejowej, zleconej nam przez Boga. — Toteż wielu współczesnych działaczy i polityków, nawet zdala stojących od myśli i czynu katolickiego, niemal odruchowo zwraca się do duchowieństwa i żywiołów katolickich z prośbą o poparcie ich zamierzeń w budowie i rozwoju naszego życia narodowego i państwowego.

Objawy powyższe, gdy je ujmujemy w ogólnej syntezie na progu Nowego Roku, budzą w duszy i sercu kapłana uczucia radości, jak również gorącej wdzięczności względem Opatrzności Bożej, która, mimo nasze liczne niedomagania i usterki w pracy, wspiera szlachetne zamierzenia i wysiłki sług Ołtarza i świeckich katolików.

Jednocześnie jednak winniśmy sobie uświadomić, że czekają nas w dobie bieżącej i w najbliższej przyszłości niezwykle doniosłe i trudne zadania. Obok bowiem dodatnich rezultatów i objawów krzewi się wiele zła w naszej Ojczyźnie i wiele złowrogich sił czyha na jej zgubę, lub przynajmniej na jej charakter i tradycje katolickie: zakonspirowane wolnomularstwo, wzrastająca radykalizacja mas ludowych, zwłaszcza młodzieży wiejskiej, coraz bardziej stroniącej od Kościoła, zatrważające objawy zdziczenia moralnego wśród młodzieży szkolnej — rezultat braku szkoły wyznaniowej — prądy bezwyznaniowe w szeregach nauczycielskich, — wzrost propagandy sekciarstwa na przedmieściach i po wsiach, — wzmocnienie aktywności cerkwi prawosławnej, obdarzonej nowym statutem organizacyjnym,

który daje jej prawo tworzenia kościoła narodowego „polskiego“ z polskim językiem liturgicznym — utrudnianie lub wręcz paraliżowanie rozwoju akcji unijnej na wschodnich ziemiach polskich.

Zapobiec tym niebezpieczeństwom i podołać tym trudnościom możemy jedynie przez jak najbardziej intensywną i umiejętnie zorganizowaną pracę duszpasterską, dostosowaną do potrzeb i niebezpieczeństw współczesnych, przez usilne popieranie rozwoju Akcji katolickiej, zwłaszcza Instytutów wyższej kultury religijnej i tzw. uniwersytetów ludowych, wreszcie przez energiczną obronę praw Kościoła i jego wychowawczej i misyjnej działalności za pomocą prasy i na terenie parlamentarnym.

Uchwały pierwszego synodu plenarnego w Polsce kreślą obszerny i szczegółowy plan rozbudowy naszego życia religijnego i duszpasterskiego. Plan ten winniśmy w myśl życzeń episkopatu uczynić zasadniczym programem naszych poczynań i prac kapłańskich w roku 1939.

Próżne byłyby jednak nasze zabiegi na polu rozwoju współczesnej pracy duszpasterskiej i katolickiej, której program kreśli episkopat w uchwałach synodu jasnogórskiego, jeśliby zabrakło nam tej cnoty, którą przypomina Ojciec św. Pius XI w swej encyklice o kapłaństwie katolickim, „Ad catholici sacerdotii“ z r. 1935, gdzie pisze: „Lubo w duszy kapłana wszystkie cnoty krzewić się mają, przystoją jednak niektóre w szczególniejszy sposób sługom Bożym; — przede wszystkim pobożność... Gdzie brak lub zaniedbanie pobożności, tam nawet najświętsze zajęcia i najwznioślejsze obrzędy odbywają się mechanicznie i z przyzwyczajenia. Skoro nie ma w nich ducha, nie ma w nich życia“. Jedynie głębokie życie wewnętrzne może uzdolnić kler polski do wprowadzenia w czyn szczytnych wskazań synodu jasnogórskiego. Zastanówmy się nad tym chwilę w modlitewnym skupieniu... na progu Nowego Roku.

O pomnik ks. Ignacego Skorupki.

Odezwa do duchowieństwa.

„Wśród bohaterów wojny polsko-bolszewickiej — mówił wiceminister Spraw Wojskowych z doby wojny bolszewickiej, Gen. Eugeniusz de Hennig-Michaelis — Ksiądz Ignacy Skorupka — to bohater narodowy. Ksiądz Skorupka zgoła naczelne miejsce zajmuje; wcielił on w Siebie wszystkie ideały chrześcijańskie i rycerskie współczesnej polskiej młodzieży".

Ale ksiądz Skorupka jest zarazem ideałem kapłana, do którego w całej rozciągłości stosują się słowa Ewangelii: „dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje". (Jan X, 11). Bo był On dobrym dla swej młodzieży pasterzem; w czasie pokoju do Boga ją prowadził, a i w dobie grozy dziejowej szedł na jej czele z krzyżem w ręku, a z miłością w swej płomiennej duszy na śmierć i na zwycięstwo w dziejowym „Cudzie nad Wisłą", który ocalił i Polskę, i Europę od zalewu czerwonego barbarzyństwa.

Dla tych walorów Namiestnik Chrystusowy, Ojciec św. Pius XI, kazał wizerunek tego bohatera uwiecznić w prywatnej Kaplicy Papieży, w pałacu w Castelgandolfo.

Polska opinia publiczna od dawna upomina się o pomnik Księdza Skorupki w Stolicy Odrodzonej Ojczyzny.

W wielu odgłosach prasy zarówno stołecznej, jak i prowincjonalnej czytaliśmy wielokrotnie, że: pomnik ten winien stanąć w Warszawie, bo z Pragi Ks. Skorupka poszedł na bój i niedaleko Stolicy zginął; że w powyższej koncepcji zawiera się nie tylko myśl uczczenia bohaterskiego Księdza, ale też doniosły moment wychowawczy dla tych, co na ten pomnik w szeregu wieków przez Stolicę przechodząc, patrzeć będą.

Dzięki uprzejmości i zrozumieniu rzeczy Władz m. st. Warszawy uzyskaliśmy pod ten pomnik piękny plac, przylegający do kościoła św. Floriana i okazałej gotyckiej fasady

nowozbudowanego Szpitala Przemienienia Pańskiego na Pradze. Pomnik więc będzie stał na głównej arterii, łączącej Pragę z Warszawą, Starym Miastem i Zamkiem, to jest na szlaku wycieczek, odbywanych ze wszystkich zakątków Rzeczypospolitej.

Pomnik Ks. Skorupki musi być godny kapłana-bohatera; ma być dokumentem historycznym wartości polskiego księdza, a więc winien swą okazałością i pięknem celować wśród innych pomników, w Polsce współczesnej stawianych.

Pragnęlibyśmy, aby w tym pomniku Ks. Skorupka był takim, jakim ginął za Boga i Polskę: pełen porywającej wiary, radosnej nadziei w Zmartwychwstanie dobra w Ojczyźnie; aby z Jego postaci tchnęła miłość Ukrzyżowanego, którego wizerunkiem porwał szeregi młodociane na bój na śmierć i na zwycięstwo...

Nie żałujmy więc grosza na powyższy cel. Jest nas w Polsce 10.000. Niech każdy z kapłanów mniej zamożnych da kilka złotych, z lepiej sytuowanych — kilkanaście lub kilkadziesiąt, a przyczynimy się do spełnienia i dla Polski i dla naszego imienia kapłańskiego wielkiej rzeczy.

Dziś, kiedy wrogie siły w Narodzie i spoza naszego Narodu starają się wartość i zasługi polskiego duchowieństwa obniżać, postarajmy się o historyczny dokument, przypominający po wszystkie wieki tę prawdę, że w Polsce zawsze byli Księża — bohaterzy na miarę Sadoków, Skargów, Kordeckich i Skorupków, i że karta w tym względzie jeszcze niezakończona.

Wierzymy w niezawodny oddźwięk wśród Braci kapłanów w tej naszej wspólnej sprawie. Nie zwłóczmy z nadesłaniem tej ofiary, i tym samym pomóżmy, aby już na 3 maja 1939 r. zamierzony pomnik stanął na chwałę Boga, na chwałę Polski, na chwałę polskiego duchowieństwa.

Ks. A. Fajęcki
Dziekan Warszawski

Ks. Feliks de Ville,
Dziekan Praski

Ks. St. Mystkowski

Ks. Wł. Padacz

UWAGA: Ofiary prosimy wpłacać na Konto Nr. P. K. O. 15.272 „Głosu Kapłańskiego“ z zaznaczeniem na środkowym odcinku czeku „pomnik Ks. Skorupki“.

ASCETYKA

O. Jacek Woroniecki O. P. — Warszawa.

DOSKONAŁOŚĆ KAPŁAŃSKA w nauce św. Tomasza z Akwinu.

Kto czytał ciekawy artykuł, w którym św. Tomasz (II — II-ae qu. 184 art. 8) porównywa doskonałość kapłańską z doskonałością zakonną, nie mógł nie być uderzony doniosłością, jaką Doktór Anieski przypisuje obowiązkom duszpasterskim. Są one dla niego obok święceń kapłańskich drugą racją, dla której kapłan obowiązany jest dążyć do doskonałości i jeżeli ustępują pod tym względem miejsca samemu charakterowi kapłańskiemu i nawet ślubom zakonnym, to tylko dlatego, że nie mają tych cech stałości i dlatego nie tworzą stanu tj. czegoś, nie mającego podlec zmianom.

Otóż warto zwrócić uwagę na to, że racje św. Tomasza, choć w tym co mają istotnego pozostały niezmienne, jednak nabrały w naszych czasach więcej jeszcze mocy i doniosłości przez to, że warunki pracy kapłańskiej uległy zmianie i że kapłaństwo jest dziś o wiele więcej niż w dawnych wiekach związane z pracą duszpasterską. W czasach kiedy Europa była o wiele mniej zaludniona, a powołań było więcej, kapłaństwo tak ścisłego związku z duszpasterstwem nie miało i można było po otrzymaniu święceń całe życie spędzić bez spełniania obowiązków duszpasterskich. Dziś to jest nie do pomyślenia, chyba w zupełnie wyjątkowych wypadkach: przeludnione a jednocześnie dające za mało powołań kraje Europy żądają od wszystkich kapłanów czynnego udziału w duszpasterstwie, które z urzędu należy do biskupów.

Na biskupie posiadającym pełnię kapłaństwa ciąży też w całej pełni obowiązek czuwania nad duszami powierzonej sobie owczarni i obowiązek ten ma cechy stałości i niezmienności, w normalnym bowiem stanie rzeczy zawsze biskup z powie-

rzoną mu diecezją jest nierozerwalny. Stąd biskupi są w stanie doskonałości w znacznie wyższym stopniu niż zakonnicy, gdyż z racji ich urzędu ciąży na nich obowiązek prowadzenia wiernych do doskonałości: zakonnicy winni do niej dążyć na mocy swych ślubów dla samych siebie; biskupi winni ją posiadać nie tylko dla samych siebie, ale i dla innych, dla tych wiernych, za których dusze odpowiadają przed Bogiem.

Łatwo tego było żądać w pierwszych wiekach, gdy diecezje małe i liczne odpowiadały naszym dekanatom, jeśli nie parafiom. Dziś rzeczy mają się inaczej: diecezje, i liczne, i rozległe, nie pozwalają biskupowi osobiście czuwać nad życiem duchowym swych wiernych, musi on z konieczności powierzyć tę pieczę całym zastępom kapłanów, a dopuszczając ich do tej pracy ma prawo od nich żądać, aby przejęli się do głębi i tym ideałem doskonałości, który mają jako jego wysłannicy wpajać w dusze.

Łacina średniowieczna stworzyła sobie neologizm dla oznaczenia tej czynności doskonalenia wiernych i św. Tomasz go używa tam, gdzie porównywa doskonałość biskupów z doskonałością zakonników „In genere perfectionis episcopi se habent ut **perfectores**, religiosi autem ut perfecti; quorum unum pertinet ad actionem, alterum autem ad passionem". (tamże art. 7). Oba terminy **perfectores i perfecti** należy tu brać w najbardziej etymologicznym znaczeniu: perfectores tj. ci co doskonalą innych, perfecti tj. ci którzy podlegają doskonaleniu i do doskonałości dążą.

Otóż każdy kapłan, który ma obowiązki duszpasterskie, współdziała ze swym biskupem w doskonaleniu dusz i z tego tytułu winien być także **perfectorem.** Nie obowiązuje go to w tym stopniu co biskupa, bo urząd duszpasterski nie jest tak nierozłącznie związany ze święceniami kapłańskimi, jak z sakrą biskupią, jednak i jego obowiązuje już choćby na mocy ogólnej zasady: „nemo dat quod non habet". On winien sam doświadczalnie poznać żądania Chrystusowe w dziedzinie doskonałości na to, aby potem umieć je roztropnie stosować do dusz sobie powierzonych. Jeśli na własnych plecach nie zmierzy ich ciężaru, to jakże często później będzie nakładał na innych obowiązki przekraczające ich siły, a tym samym nie odpowiadające żądaniom bożym. To właśnie zarzucał Zbawiciel faryzeuszom, gdy mówił o nich, że „wiążą brzemiona ciężkie i nieznośne i kładą

na ramiona ludzkie, a sami palcem swym nie chcą ich ruszyć" (Mat. 23, 4).

Z tytułu więc duszpasterstwa istnieje dla kapłana specjalne zobowiązanie do praktykowania doskonałości chrześcijańskiej; połączone z tym drugim zobowiązaniem, wypływającym z samych święceń i czynności ofiarnych z nimi związanych, stanowią one to, co można nazwać doskonałością kapłańską. Stoi ona poniekąd pośrodku pomiędzy doskonałością kapłańską, obowiązującą wszystkich chrześcijan, a doskonałością zakonną, która tylko do małego grona powołanych się odnosi i jest pewnym udziałem w doskonałości biskupów, którym ma zapewnić doskonałe narzędzia ich doniosłej pracy — świętych współpracowników w prowadzeniu dusz do świętości.

Ks. prof. Fr. Korszyński — Włocławek.

EWANGELICZNA MIŁOŚĆ KAPŁAŃSKA

Żyjemy w Nowym Przymierzu, które jest zakonem miłości. Zatem żyjemy pod prawem miłości. Miłość jest nakazem i obowiązkiem wszystkich wyznawców Chrystusa Pana, a w szczególności wybranych uczniów, apostołów, kapłanów Jego. Ten obowiązek jest nam aż nadto dobrze znany, nie będę go więc długo i szeroko wykazywał. Natomiast przyjmując ten obowiązek jako nie ulegający najmiejszej wątpliwości, postaram się nieco zgłębić treść jego, przypomnę jego praktyczne nakazy, te zwłaszcza, które w dzisiejszym życiu najbardziej są zaniedbane, lub przez życie najbardziej wymagane: zwrócę uwagę na praktyczne przejawy kapłańskiej miłości, które by w naszych duszach tę miłość pogłębić i ożywić mogły.

Miłość kapłańska ku Panu Bogu.

Miłość kapłańska ma się odnosić przede wszystkim do Pana Boga. Niesposób w krótkim artykule uwzględnić wszystkie przejawy tej miłości, ale zwróćmy uwagę przynajmniej na niektóre.

Przede wszystkim miłość eucharystyczna jest dla kapłana wprost konieczna, bo nałożona na niego przez sam fakt usta-

nowienia sakramentu Eucharystii i kapłaństwa, wzajemnością względem Boskiego Więźnia miłości podyktowana, a jakże często dziś zaniedbana! Brak bowiem tej miłości tam, gdzie nie ma czystej intencji do Mszy św., nie ma troski o należyte przygotowanie i szczere dziękczynienie, o uważne, gorliwe odprawianie Mszy św. Nie trzeba być zbytnim pesymistą i twierdzić, że podobne przejawy braku miłości eucharystycznej są zbyt częste; ale też nie można być zbytnim optymistą, by sądzić, że ich nie ma. Niestety, są!

Brak również miłości eucharystycznej i tam, gdzie poza Mszą św. i różnymi urzędowymi nabożeństwami świątynia jest zamknięta przez cały dzień do następnego rana, gdzie nie pali się lampka wieczna, gdzie brudny, w kurzu i pajęczynie wielki ołtarz, gdzie w zaniedbaniu tabernakulum, gdzie wytarte z pozłoty kielichy, gdzie podarta i po prostu odrażająca bielizna kielichowa.

Żeby więc kapłan żył prawdziwą miłością ku Panu Bogu, musi usunąć ze swego życia to wszystko, co nie pozwala mu żyć prawdziwą miłością eucharystyczną. Dlatego Mszę św. musi uważać za sprawę najświętszą i najważniejszą ze wszystkich spraw; musi należycie przygotować się do niej, odprawiać ją w sposób budujący, a po niej odbywać należyte dziękczynienie. Nigdy zaś nie powinien opuszczać Mszy św. dlatego tylko, że nie otrzymał na nią stypendium.

Mając żywo w swej pamięci rzeczywistą obecność P. Jezusa w Eucharystii św. i to wezwanie Pisma św.: „Magister adest et vocat te“ (Jan, 21, 24), adorację N. Sakramentu ma kapłan uważać za swój święty a miły i pożyteczny obowiązek; ten obowiązek, o ile możności, powinien chętnie i należycie spełniać dnia każdego, owszem — powinien i innych do tego skutecznie zachęcać. Stąd jeśli jest rządcą kościoła, a świątynia dla jakichkolwiek względów nie może być otwarta przez cały dzień, powinien kazać otwierać ją w odpowiedniej porze przynajmniej na parę godzin. Szczególnie młodzież ma on zachęcać i wdrażać do adorowania N. Sakramentu.

Żyjąc wiarą w rzeczywistą obecność P. Jezusa w N. Sakramencie, niech ukocha świątynię Pańską; niech przede wszystkim stara się o czystość i porządek w kościele, zakrystii, a zwłaszcza na wielkim ołtarzu i w tabernakulum. Wprawdzie

nie sam osobiście ma to wszystko robić, ale osobiście musi tego dopilnować. Musi dopilnować, by lampka wieczna w jego zastępstwie i w zastępstwie wszystkich jego parafian dniem i nocą przed tabernakulum płonęła. — Słowem niech tak się stara spełniać obowiązki względem świątyni, przyjęte na się w dniu święceń ostiariatu, by zwłaszcza w ostatniej życia chwili mógł szczerze powiedzieć za prorokiem: „Zelus domus tuae comedit me“.

Miłość następnie ku Panu Bogu ma okazywać kapłan przez apostolstwo, czyli przez pracę nad duszami. Tej miłości domagał się P. Jezus od pierwszych swoich kapłanów, gdy jednego z nich na najwyższy urząd duszpasterski powoływał; tej miłości żądał od następnych pokoleń kapłańskich, żąda jej i od nas już to przez samo powołanie nas do kapłaństwa, bo wezwał nas, byśmy szli i owoc pracy kapłańskiej przynieśli; — już też specjalnie przez usta swego Namiestnika, nawołując nas do pracy w Akcji Katolickiej. — A może zbyteczne to przypomnienie? Nie! Są bowiem kapłani, którzy, chcąc wygodne prowadzić życie, zapominają, że niekrwawym męczeństwem pracy apostolskiej na ambonie, w konfesjonale, w świątyni, na plebanii, w domu katolickim czy gdzie indziej, mają dawać Chrystusowi Panu dowody, że ze św. Piotrem i oni Go miłują. Może wśród nich znajdują się i zacni skądinąd, ale i oni nie miłują P. Jezusa na sposób dzisiejszy. Jeden z nich, gdy mu poddano myśl o założeniu stowarzyszenia młodzieży katolickiej, napisał do kurii z wymówką, że chcą, by on na stare lata z dziećmi się bawił.

Nie tak sądzić i postępować każe prawdziwa kapłańska miłość, którą ma nam przypominać ornat nasz w myśl słów, jakie w dniu święceń kapłańskich powiedział do nas biskup: „accipe vestem sacerdotalem per quam charitas intelligitur“ (Pontyfikał). Ta miłość, przeciwnie, każe zawsze, w całym życiu stawać się wszystkim dla wszystkich, by wszystkich pozyskać Chrystusowi. Każe zapomnieć o własnych' wygodach, przyjemnościach, trudnościach i cierpieniach, każe zaprzeć się i pracować, ile życia i sił starczy, byle Chrystus był znany i miłowany, byle były zbawione dusze Jego Najświętszą Krwią odkupione, — słowem, ta miłość każe na wszelki sposób i w całym życiu być apostołem Jezusa Chrystusa.

Miłość kapłańska ku bliźniemu.

Ażeby kapłan mógł zdobyć się na taką miłość apostolską, musi kochać dusze, musi mieć kapłańską miłość bliźniego. „Qui charitatem erga alterum non habet, praedicationis officium nullatenus suscipere debet“ — powiedział św. Grzegorz W. o kaznodziei, a słowa te dadzą się odnieść do każdego kapłana, boć kapłanem jest dla bliźnich, nie zaś dla siebie samego. Kto zatem nie ma miłości bliźniego, nie powinien być kapłanem; jeśli zaś już jest nim, powinien kochać bliźnich swoich.

O tym zresztą nie potrzebujemy się przekonywać, zwróćmy raczej uwagę na to, że jeśli kiedy, to w szczególniejszy sposób dzisiaj ta miłość bliźniego jest dla nas nakazem, że zwłaszcza pewne przejawy tej miłości są dziś koniecznością.

Trzeba być głuchym i ślepym na wszystko, co się u nas w kraju dzieje, trzeba nie znać dzisiejszego życia, trzeba nie orientować się w prądach, nurtujących dzisiejsze społeczeństwo nasze, by nie wiedzieć, ile się to robi, jak na wszelki zabiega się sposób o to, by umysły i serca odwrócić od nas, od kapłanów, by tym łatwiej odwrócić je od religii, od Boga. Wiemy o tym, wiemy, że komunizm, socjalizm, wolnomyślicielski ateizm, masoneria i radykalny ruch ludowy podały sobie ręce, by wspólnymi siłami osiągnąć cel upragniony. Zdając sobie sprawę z groźnego niebezpieczeństwa, starajmy się przeciwdziałać ich niecnej robocie. Ale wszystkie nasze usiłowania nie dadzą pożądanego skutku, jeśli nie zdobędziemy się na prawdziwą miłość bliźniego. Co Duch Św. powiedział o wierze, to odnieść można i do miłości, owszem — tym bardziej do miłości: Haec est victoria quae vincit mundum — charitas nostra! Miłość zwycięży naszych nieprzyjaciół, sparaliżuje ich złowrogie zamiary. Trzeba tylko ją ożywić w swej duszy, trzeba nią żyć!

Szczególnie na niektóre przejawy tej miłości musimy zwrócić uwagę i te przejawy wcielać w nasze z ludźmi współżycie. Krótko mówiąc powiedzmy sobie: Musimy stosować to, co ludzi pociąga do kapłana; unikać zaś tego wszystkiego, co ich niepotrzebnie zraża do kapłana, odstręcza od niego i w objęcia wrogów rzuca.

Przede wszystkim pamiętajmy, że powinniśmy w każdym człowieku uszanować jego godność ludzką, a jeśli jest chrześci-

janinem, nadto godność członka mistycznego Ciała Chrystusa Pana. Należy czynić to na wszelki możliwy sposób: łagodnym spojrzeniem, życzliwym słowem, właściwym potraktowaniem na plebanii i na ulicy, na zebraniu w domu katolickim, w świątyni, zwłaszcza w świątyni — przy kratkach konfesjonału i z ambony.

Zdawałoby się, że to rzecz zbyteczna mówić o tym; a jednak nie, bo niestety, w sposobie zachowania się kapłanów względem ludu, a częstokroć nawet i względem inteligencji, wiele pozostaje do życzenia. Rzecz dziwna: ci spośród kapłanów, którzy z ludu pochodzą, bodaj najczęściej w sposób najbardziej rażący ubliżają temu ludowi. A ile stąd zła dla samych dusz, które się zrażają i nieraz przez całe lata od sakramentów świętych stronią! Ile stąd zła dla religii, dla Kościoła, dla całego stanu duchownego! Zło jest istotnie wielkie, trzeba więc wszelkich użyć środków i sposobów, by je usunąć, a gdy tego dokonamy, niewątpliwie skutecznie przyczynimy się do triumfu sprawy Boga i Kościoła w naszym kraju.

Ta miłość bliźniego negatywna, polegająca na unikaniu tego wszysktiego, co niepotrzebnie lud drażni i do kapłana zniechęca, aczkolwiek konieczna, jest jednak niewystarczająca, na niej poprzestawać nam nie wolno: musimy nadto okazywać ludziom miłość czynną, której domaga się św. Jan, gdy mówi: „Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem, ani językiem: ale uczynkiem i prawdą“ (I Jan 3, 18). Takiej też miłości żąda św. Grzegorz W., kiedy pisze: „Probatio dilectionis est exhibitio operis“. A tak liczne są jej przejawy, że niepodobna wyliczyć tu, zwłaszcza zaś zanalizować wszystkich. Weźmy pod uwagę ważniejsze z nich.

Ktoś w parafii choruje już od dłuższego czasu; dowiedziawszy się o tym, proboszcz najprzód zawiadomi rodzinę chorego, że pragnie go odwiedzić, następnie idzie, czy jedzie do niego. Wita go życzliwie, zapytuje o stan zdrowia, wyraża mu swe współczucie, rokuje nadzieje; jeśli może służyć radą lekarską, chętnie to czyni lub wskazuje, do kogo udać się po poradę; jeśli potrzeba, a jest w możności, i paru złotymi służy, przede wszystkim zaś roztropnie, zręcznie i z miłością podsunie myśl o spowiedzi i Komunii św., oświadczając się z całą gotowością

służenia mu sakramentami świętymi. Zrobi to raz , drugi, może trzeci, a skutek będzie nadzwyczajny.

Ktoś umrze. A śmierć, zwłaszcza w kochającej się rodzinie, dla pozostałych członków rodziny jest głębokim przeżyciem, które odpowiednio nastraja dusze, sprawia, że lada drobnym wyrazem współczucia łatwo dają się ująć, to znowu zrażają się czyjąś obojętnością, nieczułością, a zwłaszcza nietaktem. Kapłan powinien o tym wiedzieć i wykorzystać dla sprawy Bożej ten moment psychologiczny. Może nie zawsze będzie to możliwe i wskazane, by w domu żałoby dawał wyraz swego współczucia; ale powinien to jakoś uczynić w miejscu, w czasie i w sposób, jaki podyktuje roztropność, miłością bliźniego zaprawiona.

A może inne stanie się nieszczęście we dworze czy we włościańskiej chacie. Zaraz zainteresować się tym wypadkiem, iść do dotkniętych nieszczęściem, okazać im swe współczucie, służyć dobrą radą czy inną pomocą — to akt wysoce duszpasterski, który ludzi chwyta za serce, dla kapłana i dla stanu kapłańskiego ich zdobywa. Tak zresztą czynił, taką miłość bliźniego praktykował, jak nas o tym zapewniają Ewangelie, sam Boski Zbawiciel; tak czynili i czynią wszyscy Jego duchem ożywieni kapłani, że wspomnę św. Ambrożego, który nie tyle może swoim krasomóstwem, ile raczej swoją dobrocią wywarł zbawienny wpływ na św. Augustyna i dla siebie, a przez siebie dla Boga zdobył jego serce, o czym zapewnia nas sam św. Aug., gdy pisze, że pokochał Ambrożego, „non tanqam doctorem veri, sed tanqam hominem benignum in me".

Troskliwe, serdeczne zajmowanie się dziatwą będzie również przejawem czynnej miłości bliźniego, tak bardzo wskazanej na wszystkie, a zwłaszcza na dzisiejsze czasy. Wiemy, jak prędko, łatwo i skutecznie chwyta za serce rodziców, kto wyświadcza jakieś dobrodziejstwo ich dzieciom. Kapłan, który kocha dziatwę za przykładem swego Boskiego Mistrza i nią się zajmuje troskliwie, umiejętnie, a zawsze z miłością, ma za sobą całą parafię. Zresztą same dzieci, wyczuwając pod sutanną kochające serce, do kapłana garnąć się będą; a jeśli tej serdecznej opieki nad sobą stale doznawać będą, to przywiązanie do kapłana, a przez niego i do religii, do Kościoła i do Boga zostanie w nich i na dalsze, starsze lata.

DUSZPASTERSTWO

Ks. T. Gałdyński — Poznań.

KAPŁAN wobec zagadnienia trzeźwości.

Wśród mnóstwa zagadnień duszpasterskich dzisiejszej doby nie trzeba nam tracić z oczu tej zadawnionej bolączki naszego życia katolickiego. Wytworzył się około tego zagadnienia niepostrzeżenie prawdziwy laksyzm obyczajowy, stojący w zasadniczej sprzeczności z kardynalną cnotą roztropności i powściągliwości, z cnotą zaparcia siebie i bojaźni Bożej, z rzetelną miłością Boga i bliźniego, Kościoła i narodu. Toteż nie bez słuszności twierdzi ks. kardynał Bertram, iż duszpasterze nigdy za wiele nie uczynią w walce z poważnym szkodnikiem, udaremniającym wszelkie wysiłki duszpasterskie, jakim jest alkoholizm w parafii.

Nauka stwierdza, iż we wszystkich napojach mamy do czynienia z tym samym alkoholem *etylowym*, a różnica zachodzi jedynie w stopniu jego koncentracji w poszczególnych napojach. Już jednorazowe odurzenie się czyni człowieka lekkomyślnym i rozrzutnym. Ustaje działanie hamulców moralnych, tj. rozumu i woli, które powstrzymują człowieka od czynów moralnie złych lub niemądrych.

A teraz zastanówmy się chwilkę nad tym, jak ocenia teologia moralna całe to zagadnienie. Teologia dozwala używanie tzw. używek spożywanych nie tylko dla zdrowia, a także dla przyjemności, ale tylko o tyle, o ile używki nie szkodzą zdrowiu ciała lub ducha lub nie są przyczyną krzywdy innych osób. Wynika stąd, iż także używanie słabych napojów alkoholowych może być moralnie dopuszczalne, dopóki człowiek nie szkodzi sobie na zdrowiu fizycznym lub duchowym i nie krzywdzi nikogo ze swych bliźnich. Czy i kiedy granicę dozwolonego picia ktoś przekroczył, osądzać trzeba indywidualnie,

gdyż organizmy ludzkie i ich wrażliwość na alkohol są bardzo różne, a warunki majątkowe także. Niemniej trudno jest określić, kiedy człowiek dopuszcza się grzechu powszedniego, a kiedy śmiertelnego. Uwzględniać trzeba różne okoliczności i stopień zamroczenia umysłu, częstotliwość używania napojów alkoholowych, zawód specjalnie odpowiedzialny (szofer, kolejarz, fabryka), stan zdrowia, szczególnie serca i nerwów, odpowiedzialne prawa i obowiązki ojca a także matki (ciąża, okres karmienia), duszpasterza, dalej nabyty już nałóg alkoholowy, zamiar picia w celu uwiedzenia kogoś itp. — Szczególnie przestrzegać trzeba przed częstym używaniem napojów alkoholowych, skoro narkotyczne właściwości alkoholu wiodą często do niewoli nałogu, z którego podźwignąć się jest bardzo trudno. — Moralna ocena tego zagadnienia winna być także z tego względu obostrzona, że zazwyczaj mamy do czynienia z ojcami rodzin, na których ciąży święty i odpowiedzialny obowiązek troski o domowników swoich: „Kto nie ma pieczy o swoich, zwłaszcza o domowników swoich, ten zaparł się wiary i gorszy jest aniżeli poganin i celnik". Te dosadne słowa potępienia, wypowiedziane przez boskiego Mistrza naszego, można i trzeba stosować częściej właśnie w odniesieniu do samolubnych krzywdzicieli tysięcy żon i dzieci, którzy chcą mimo to uchodzić za katolików i sądzą, że mają prawo tracić grosz przez siebie zapracowany, chociażby przez to cierpiała rodzina cała.

Równocześnie teologia moralna uznaje i pochwala dobrowolną abstynencję zupełną od napojów alkoholowych, oczywiście zależnie od jakości pobudki. Jest to nowoczesna forma ascezy, bardzo aktualnej i pożądanej. Skoro św. Jan Chrzciciel i cały szereg Świętych, zwłaszcza Zakonodawców, unikał nawet wina, to dziś tym słuszniej należałoby unikać, oprócz wina napojów, zawierających więcej procentów alkoholu. Obok pobudki ascetycznej wyłania się potrzeba właściwej formy ekspiacji za grzechy, przestępstwa i zbrodnie, których przyczyną bywa tak często właśnie alkohol. Dziś względy społeczne dopraszają się ofiarnego idealizmu maksymalnego w społeczeństwie katolickim, aby tworzyć skuteczną tamę wobec zalewu zła moralnego, jakiemu sprzyja nowoczesny alkoholizm. Kto w tej dziedzinie chce publicznie przemawiać do młodzieży i ludu naszego, ten na pewno z większym skutkiem pracować będzie, gdy

zalecać będzie całkowitą abstynencję i gdy sam będzie przykładem konsekwencji i odwagi.

Z powyższych rozważań nasuwają się niektóre wnioski dla praktyki duszpasterskiej. Nieocenionym i niewyzyskanym środkiem w pracy około trzeźwości parafii jest ambona. Oczywiście zaniechać trzeba mało skutecznego piorunowania na nieobecnych w kościele pijaków. Natomiast zaleca się wykazywać pozytywnie wartość trzeźwości, a nawet abstynencji, urabiać rozsądną opinię, zwalczającą przynaglanie do picia, wzbudzającą litość dla alkoholików tzn. niewolników nałogu i chęć ich ratowania; zwalczać trzeba bezmylność i wszelkie uprzedzenia do organizacji przeciwalkoholowych, podkreślać obowiązek ekspiacji i pracy społecznej w organizacjach specjalnych, zalecać wyrób i propagandę za bezalkoholowymi napojami owocowymi czyli nektarami, unikanie okazji, a wreszcie zalecać jak najczęstsze przystępowanie do Sakramentów św., zwłaszcza alkoholikom.

Niemniej odpowiedzialne są zadania duszpasterza w konfesjonale. Ponieważ wielu nie oskarża się w ogóle z grzechu odurzania się alkoholem, trzeba badać, co bywa np. przyczyną niezgody małżeńskiej, wiarołomstwa, zazdrości małżeńskiej, kradzieży i innych wybryków u ludzi skądinąd religijnych i wartościowych. Trzeba też stwierdzić, czy mamy do czynienia z przygodnym, okresowym lub chronicznym alkoholizmem. Od tego zależy przecież, jaką dać naukę i pokutę, aby Spowiedź przyniosła poprawę i zapobiegła nowej i ciężkiej obrazie Majestatu Bożego. Zbyt pobieżne traktowanie penitentów wiedzie do nawrotu i może obciążyć poważnie sumienie spowiednika niedbałego.

Rzecz jasna, że duszpasterz ma do dyspozycji cały szereg dalszych sposobności, by wychować parafian w zasadach trzeźwości i abstynencji, np. katechizacja, nauka przedślubna, zaopatrzenie bibliotek istniejących w parafii w literaturę przeciwalkoholową, urządzanie wieczornic i przedstawień teatralnych z ukrytą tendencją przeciwalkoholową, czasopismo „Przyjaciel Trzeźwości", przeźrocza, wystawa okrężna, kursy i propaganda nektarów. Dopomoże mu w tej pracy, szczególnie z okazji Tygodnia Propagandy Trzeźwości, parafialna Akcja Katolicka.

Jednakże na stałe te dorywcze i przygodne formy pracy nie wystarczą. Każde zło moralne jak chwast w ogrodzie odrasta, gdy nie ma kogoś, co stale sprawy pilnuje i w miarę możności zło wyrywa z korzeniem. Dopóki panują poglądy zastarzałe i zabobonne, dopóki zwyczaje towarzyskie, przymus i kolejkowanie wywierają terror na ludzi słabszej woli, dopóki istnieją w parafii lokale ze sprzedażą napojów alkoholowych, kieliszkową zarówno jak butelkową, dopóki istnieją ofiary nałogu alkoholowego, a ustawa przeciwalkoholowa bywa przekraczana, dopóty potrzebna będzie specjalna organizacja, złożona z ludzi trzeźwych i rozumnych, którzy walkę z alkoholizmem uznawać będą za swój obowiązek. Z reguły parafialne Bractwo Wstrzemięźliwości (Trzeźwości) jednoczy ludzi dobrej woli i każdego wieku, gotowych pomagać swemu duszpasterzowi na tym odcinku pracy jego duszpasterskiej. W miastach powiatowych i gimnazjalnych będzie wzkazane łączenie jednostek aktywniejszych ze wszystkich stanów w Katolickie Koła Abstynentów, noszące charakter świecki i stąd mające większą swobodę w pracy w społeczeństwie bez krępowania się granicami parafii.

Najpilniejsze jest w interesie fachowej i umiejętnej pracy złączenia się kapłanów abstynentów w diecezjalne Koła, zjednoczone w Polskim Związku Księży Abstynentów.

Lud nasz, a nawet inteligencja, staną chętnie na zachętę i apel nas kapłanów do walki z tą hańbą 20 wieku. Mimo wszystkie prądy radykalne i laicystyczne, święte życie i bezinteresowny zapał kapłana dla sprawy tak wielkiej i pilnej jaką jest u nas w Polsce sprawa trzeźwości narodu, zdoła porwać wielu ochotników do naszych katolickich szeregów. Pamiętajmy o tym i chciejmy być sobie zawsze świadomi tym większej naszej odpowiedzialności. — Gdy św. Franciszek z Asyżu rozpoczął swą błogosławioną działalność w północnych Włoszech, wówczas pewien stary wieśniak z Umbrii zbliżył się razu pewnego do świętego Biedaczyny z Asyżu i odezwał się doń tymi słowy: „Jeśliś ty jest brat Franciszek, to bacz, abyś nie zawiódł nadziei wielkich, jakie w tobie pokładamy“. Otóż my kapłani polscy chciejmy sobie być także świadomi naszej roli w społeczeństwie i baczmy, abyśmy czasem nie zawiedli nadziei, jakie w nas pokłada naród polski i katolicki.

LITURGIA

Przystępując do omawiania zagadnień liturgicznych Redakcja uprzejmie prosi Szanownych Konfratrów o łaskawą współpracę, która może znaleźć swój wyraz albo w formie przesyłania zapytań liturgicznych lub rubrycystycznych, albo w formie uwag i wskazań praktycznych, wreszcie w formie nadsyłania artykułów na tematy liturgiczne.

Każdy z nas kapłanów żyje liturgią, każdy z nas jest szafarzem tajemnic Bożych, każdy celebruje Mszę św., administruje Sakramenta św., odmawia oficjum, każdy korzysta z władzy błogosławienia i poświęcania.

A ile zmian zaszło w księgach liturgicznych w czasach ostatnich, za pontyfikatu Piusa X i Piusa XI!

Pismo nasze ma być pismem nawskroś praktycznym, ma służyć potrzebom konfratrów, którzy pragną przez poprawne wykonywanie obrzędów liturgicznych, ze zrozumieniem ich znaczenia, budować królestwo Boże w duszach swoich parafian.

W niniejszym numerze dział liturgiczny posiadać będzie następujące punkty:

a) Kilka uwag historycznych o uroczystościach przeżywanych.
b) Rozważanie na tle kolekty na uroczystość Objawienia Pańskiego.

Ks. Dr. Tad. Sitkowski — Warszawa.

ŚWIĘTA W STYCZNIU

Święta Bożego Narodzenia stanowią grupę złożoną z kilku uroczystości, odnoszących się do Tajemnicy Wcielenia: zaliczamy do nich B. Narodzenie, Obrzezanie i Objawienie Pańskie.

Oktawa Bożego Narodzenia została wprowadzona już w V-ym wieku. W Rzymie dzień ten był poświęcony uczczeniu Matki Jezusowej (por. w oficjum pełne poezji antyfony w nieszporach i laudesach, wzięte z liturgii wschodniej, we

Mszy św. kolektę i modlitwę po Komunii), w liturgii gallikańskiej pamiątce Obrzezania Pańskiego.

Dziś, 1 stycznia, rozważamy i jedno i drugie.

Jedną z najstarszych w Kościele jest **uroczystość Objawienia Pańskiego,** popularnie zwana Świętem Trzech Króli. Przypomina Kościół w tym dniu trzy fakty z życia Chrystusa Pana (por. ant. od Blued. et Magn. II Vesp.), które łączy jedną myśl: Chrystus objawił się całemu światu jako jednorodzony Syn Boży, pełen łaski i prawdy. Dzień Objawienia Pańskiego jest kulminacyjnym punktem Świąt Bożego. Narodzenia.

Dlatego starzy liturgiści zaliczają Objawienie P. razem z Wielkanocą i Zesłaniem Ducha Św. do świąt najgłówniejszych (festa cardinalia), ponieważ od nich liczy się niedziele w roku kościelnym (post Epiphaniam, post Pascham, post Pentecostem).

Dlatego święto Objawienia P. posiada oktawę uprzywilejowaną 2-go rzędu (B. Narodz. 3-go rzędu!), dlatego na Wschodzie obchodzą dzień Objawienia równie uroczyście jak Wielkanoc.

Początki i rozwój święta Objawienia P. nie są jeszcze ostatecznie wyjaśnione. Wiadomo, że przy tworzeniu liturgii Bożego Narodzenia pracowały dwa światy. Wschód, który w święcie Objawienia P. podkreślił nadziemski charakter przyjścia Boga na ziemię, i Zachód, który w uroczystość Bożego Narodzenia ten sam fakt ujął historycznie, więcej po ziemsku. Ostatecznie oba Kościoły przyjęły dla siebie te święta.

Jest rzeczą pewną, że uroczystość Obj. P. pochodzi ze Wschodu i była tam świętem Narodzenia Pańskiego [1]), zanim specjalna Jego uroczystość nie została wprowadzona z Zachodu. Od wieku 4-go Wschód rozważa w tym dniu, początkowo obok Narodzenia, Chrzest Chrystusa (od tego czasu święci wodę) i Cud w Kanie Galilejskiej.

Zachód, który posiadał od połowy IV w. specjalne święto Narodz. Pańskiego (25. XII, w dzień Objawienia zwrócił uwa-

[1]) Zresztą i na Zachodzie Święto Objawienia było urocz. Narodz. Pana Jezusa. Wystarczy porównać prefacje i Communicantes („Unigenitus tuus... in veritate carnis nostrae visibiliter corporalis apparuit") oraz kolektę z okt. Obj. P.

gę na pokłon Trzech Mędrców, i stąd uroczystość ta stała się świętem powołania do wiary świata pogańskiego [2]).

Obok głównego tematu, pokłonu Trzech Mędrców, liturgia święta i całej oktawy Obj. P. napomyka jeszcze na główny temat Objawienia P. w liturgii wschodniej tj. chrzest w Jordanie oraz na cud w Kanie Galilejskiej. W związku z pamiątką chrztu Jezusowego Kościół od w. XV w wigilię święta Obj. poświęca uroczyście wodę (por. App. ad. Rit., Ben. reservatae): w dzień oktawy we Mszy św. jest ewangelia o chrzcie w Jordanie.

Ponieważ wg. ewangelii Mędrcy złożyli potrójne dary: mirrę, kadzidło i złoto, zaczęto święcić najpierw kadzidło do użytku wiernych w ich domach, a potem dołączono poświęcenie mirry i złota.

Poświęcenie kredy jest nowego pochodzenia. Znaczenie poświęceń i ich owoce dla dusz omawiają formuły, które mamy w rytuale (App. nº 5, 6).

Również nowszego pochodzenia jest poświęcenie domów w dzień Objawienia P. (u nas w Polsce po Trzech Królach rozpoczynamy kolędy).

Natomiast b. starożytny jest obrzęd, zawarty w pontyfikale, mianowicie uroczyste ogłoszenie świąt ruchomych na rok rozpoczęty. Niestety, ceremonia ta prawie wszędzie wyszła z użycia.

Wigilia przed uroczystością Objawienia P. jest znana już w VII wieku, oktawa w w. VIII. W kościele jerozolimskim obchodzono oktawę Obj. P. już w w. IV

Na niedzielę podczas oktawy Objawienia P. za czasów Benedykta XV wprowadzono **uroczystość św. Rodziny,** przedtem pro aliquibus locis od w. XVII.

Oficjum to zupełnie nowe, nie tylko co do treści, ale i co do formy. Celem święta jest pouczenie o obowiązkach i prawach rodziny, a nie mysterium i stąd występuje silniej moment uczuciowy. Czytania i śpiewy Mszy św. są rozmyślaniem nad ukrytym życiem św. Rodziny; oficjum ma wykazać, że rodzina nazaretańska jest wzorem życia chrześcijańskiego dla rodzin ziemskich.

---

[2]) Stąd 6. I. odbywa się zbiórka na dzieła misyjne.

KAZNODZIEJSTWO

O ZALETACH KAZNODZIEI

W czasach, kiedy jeszcze uczono retoryki w szkołach, jeden z niepozbawionych oryginalności profesorów podał uczniom jako temat do dysertacji następujące zdanie: „Dobry wykład powinien być jak kawa: Przejrzysty, mocny i gorący".

Nie wdając się w rostrząsanie wartości tej formuły trzeba jednak przyznać, że jest łatwa do zrozumienia i — na ogół przynajmniej — słuszna.

* * *

Najmniejszym chyba wymaganiem, jakie można postawić kaznodziei, jest, aby mówił zrozumiale. Autorzy klasyczni twierdzili, że mówca powinien narazić się na największy wysiłek, aby go zaoszczędzić swym słuchaczom.

„Tak" — powie ktoś może — „ale klasycy wyszli już z mody. Przyswoiliśmy sobie dziś inny sposób przemawiania, a zapatrywania ich różnią się zasadniczo od naszych. W dzisiejszych czasach słuchacze pragną współpracować poniekąd z przemówcą. Zbyt jasno wyrażona myśl przestaje ich interesować, gdyż nie pobudza do działania ich umysłów. Niejasność, przeciwnie, wywołuje pewnego rodzaju ożywienie w audytorium, podnieca ciekawość, a ludzie cieszą się, jeśli zgadną, o co chodzi".

Radość ta jest zupełnie zrozumiała. Znają ją dobrze amatorzy szarad i krzyżówek. Doznają jej też nierzadko czytelnicy niektórych nowoczesnych pisarzy. Kiedy po długim namyśle odkryją wreszcie trzy lub cztery znaczenia, jakie można nadać przeczytanemu zdaniu, winszują sobie własnej domyślności. Są zachwyceni autorem, a nade wszystko sobą. — Kapłan jednak nie po to wstępuje na ambonę, aby zabawiać publiczność: a słuchacze jego nie są zawsze głębokimi myślicielami i na ogół łatwo się męczą.

Pewien uczony kapłan wygłosił przy jakiejś sposobności kazanie na temat adoracji w wiejskiej parafii. Było to arcydzieło co się zowie: doskonale obmyślany plan, głębokie spostrzeżenia, przepiękny styl — słowem ostatni wyraz krasomówstwa. Ludziska słuchali go z szacunkiem, przypominającym do złudzenia rezygnację. Wiejski Chryzostom nie zdawał sobie jednak z tego sprawy, a po powrocie do zakrystii zapytał miejscowego proboszcza:

— Zdaje mi się, że przemawiałem jakby w uniesieniu?

— Tak jest — odpowiedział proboszcz z lekkim uśmiechem — mówił ksiądz jakby z aeroplanu.

Istotnie kaznodzieja ów mówił bardzo prędko i... przelatywał ponad swymi słuchaczami.

Jeśli zatem nie chcemy głosić kazań „z aeroplanu" powinniśmy mówić o rzeczach łatwych. Chcąc bowiem uniknąć banalności lub powtarzania się, kapłani niejednokrotnie schodzą z utartej drogi i poczynają błądzić po niedostępnych ścieżynkach. Każdy z nas chciałby widzieć i pokazać drugim coś nowego. Czy jednak to, co nas interesuje, zajmuje w tym samym stopniu naszych słuchaczy? Czy są oni w stanie podążyć za nami? Wątpię bardzo... Pewien młody teolog, dający rekolekcje w jakimś małym miasteczku, tłumaczył wymownie znaczenie słowa „circumincessio" Boskich Osób. Obawiam się, że biedaczek na próżno czas tracił.

Według La Bruyère'a kaznodzieja powinien być „pospolity". Nie znaczy to oczywiście, że powinien używać ulicznej gwary i zaprawiać swe kazania niewybrednymi dowcipami. Byłoby to równoznaczne z osłabieniem własnej powagi, a przede wszystkim powagi swego stanu i urzędu. „Pospolitość", o której mówi wielki moralista, nie jest niczym innym, jak prostotą. Radzi on kaznodziejom opierać się ściśle na katechizmie. Pozostawiając zawodowym teologom zgłębianie subtelnych zagadnień, powinni duszpasterze ograniczyć się do wykładania wielkich prawd wiary, nawet jeśli mają do czynienia z inteligentnymi słuchaczami.

Prostotę, którą się kierujemy przy wyborze tematu, należy stosować również w jego przeprowadzeniu. Jeśli kto czyta trudnego do zrozumienia autora, może bez przeszkody czynić to powoli i powracać kilkakrotnie do zdań, które mu nastręczały

trudności. Mówca jednak raz tylko wyraża swą myśl i to w tempie, jakie uważa za stosowne. Jeśli kto nie zrozumiał, to trudna rada. A choćby nawet powtarzał każde zdanie dwa razy, jak to czynił pewien kapucyn za czasów La Bruyère'a, nie zawsze by to wystarczyło do nadania większej zrozumiałości pewnym subtelnościom. Tłum rozumuje po prostu. Istnieją finezje myślowe, za którymi nie umie podążyć. Skomplikowane rozumowanie nie robi na nim wrażenia. Kazanie popularne musi być ujęte jak najprościej.

Flaubert radzi autorom, aby na każdej stronie książki umieszczali dwa lub trzy słowa, których „przeciętny mieszczuch" nie rozumie. Twierdzi, że to imponuje czytelnikom i podnosi w ich oczach wartość książki. Otóż niektórzy kaznodzieje trzymają się tej właśnie metody.

Boski nasz Mistrz, który był ideałem kaznodziei, nie posługiwał się frazesami. Używa On słów, zapożyczonych z języka ludu. Nauki Jego są tak proste, że małe dziecko może je zrozumieć, a tak głębokie, że dwadzieścia wieków badań teologicznych nie zdołały wyczerpać ich treści. Jako opowiadania są przypowieści ewangeliczne na pierwszy rzut oka dostępne dla wszystkich. Jako zaś temat do rozważań nabierają stopniowo coraz głębszego znaczenia. W prostych słowach, połączonych w najprostsze zdania, Zbawiciel roztacza przed nami cały nowy świat. Czy może istnieć coś wznioślejszego nad taką prostotę?

W dzisiejszych czasach spotyka się często wybitną tendencję do afektacji. Niektórzy ludzie nie umieją odróżnić piękna od maniery. Uważają, że język prosty, zmierzający prosto do celu, jest pozbawiony wartości literackich. Podziwiają oni natomiast wszelkie zniekształcenia językowe, spotykane dziś nierzadko w tzw. „literaturze pięknej". Jest to zapatrywanie absolutnie mylne. Bez napuszystości stylu i bez sztucznych efektów można osiągnąć najwyższy poziom wymowy. Jako dowód może służyć urywek z kazania pasyjnego, w którym Bossuet opisuje znęcanie się żołdactwa nad Chrystusem:

„Chodźcie, chodźcie, koledzy — mówią bezczelni żołdacy. — Przyprowadziliśmy właśnie szaleńca, który sobie wmawia, że jest królem żydowskim. Trzeba mu włożyć na głowę koronę cierniową. — Jezus pozwala wtłoczyć ją sobie na skronie. — Nie trzyma się dość mocno! Trzeba ją utwierdzić uderzeniami trzci-

ny! — Bijcie. Oto głowa moja. — Herod kazał go przyoblec w białą suknię, jak szaleńca. Przynieście prędko tę starą, czerwoną opończę! Niech ma szatę szkarłatną, jak przystało na króla. — Okryjcie mnie tą płachtą. Oto barki moje. — Rękę daj, królu żydowski, daj rękę. Włożymy ci w nią trzcinę zamiast berła! — Oto moja ręka. Czyńcie z nią, co chcecie. — Teraz koniec zabawy! Wyrok śmierci już wydany! Jeszcze raz daj rękę, żeby ją przygwoździć do krzyża! — Macie. Oto ona".

Co za życie! Co za barwność w tym opisie! Czy wiele jest podobnych arcydzieł w literaturze świata? A jednak Bossuet używa napotoczniejszych wyrazów. Trzeba tylko umieć posługiwać się nimi odpowiednio.

Przeciwnikom klasycznej prostoty chętnie gotowi jesteśmy przyznać, że pobudzenie ciekawości słuchaczy nie jest samo przez się złe. Można podawać im poważniejsze tematy, wymagające nieznacznego wysiłku myślowego, byle to uczynić w przystępnej formie. Ale ogół słuchaczy nie umie długo wytrzymać najmniejszego nawet napięcia umysłu. Jeśli mówca ma intuicję, zorientuje się natychmiast, kiedy należy przerwać ściślejsze wywody i powrócić do łatwych tematów. Kaznodzieja taki wyczuwa nastrój słuchaczy i zmienia temat o małą chwilkę wcześniej, niż audytorium zacznie odczuwać znużenie.

Kaznodzieja musi zatem mieć takt i być psychologiem. Musi też posiadać ową bystrość umysłu, bez której największy talent krasomówczy staje się bezwartościowy.

Ks. K.

Ks. N.N.

PISMO ŚW. NA AMBONIE

Obrzezanie Pana Jezusa — Łukasz 2, 21.

Ceremonia obrzezania Dzieciątka Jezus i związane z tym obrzędem nadanie imienia pozwalają nam nieco głębiej wniknąć w Tajemnicę Wcielenia Syna Bożego.

Stosownie do nakazu księgi Kapłańskiej (12, 3) każdy chłopiec w osiem dni po narodzeniu miał być obrzezany. Sens tego obrzędu ściśle religijnego znajdujemy w słowach, które Bóg wyrzekł do Abrahama, zawierając z nim przymierze: „To

jest przymierze moje, które zachowacie między mną a wami: (mianowicie) ma być obrzezany każdy mężczyzna... na znak przymierza między mną a wami" (ks. Rodzaju 17, 10, 11).

Św. Paweł nazywa obrzezanie „pieczęcią sprawiedliwości wiary" (Rzym 4, 11), tzn. znakiem zewnętrznym zawartego między Bogiem a człowiekiem kontraktu; człowiek przez obrzezanie pozbywał się piętna niesprawiedliwości i grzechu i stawał się własnością Boga. — Narodzeniem swym Chrystus zniżył się do człowieczeństwa; poddając się zaś obrzezaniu stanął w rzędzie ludzi grzesznych, niesprawiedliwych.

Nadanie imienia łącznie z ceremonią obrzezania żywo przypomina opis pierwszego przymierza Boga z Abrahamem (Rodz. 17, 4 nn.); tam bowiem również po zawarciu przymierza z Bogiem Abraham otrzymuje swe imię, i to imię symboliczne: „ojciec wielu, protoplasta wielkiej rodziny synów bożych". Również i imię Jezus jest symboliczne; znaczenie tego imienia wyjaśniają słowa anioła, pouczające św. Józefa o Tajemnicy Wcielenia: „nazwiesz imię jego Jezus, albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich" (Mat. 1, 21).

Św. Paweł w liście do Rzymian (IV, 9 — 17) uwypukla głębszy sens obrzezania, rozszerzając zarazem jego pojęcie (w. 12).

Obrzezanie Jezusa, stawiające Go w rzędzie grzeszników, wchodzących w przymierze z Bogiem, odsłania nam głębię Tajemnicy uniżenia się Syna Bożego oraz jest symbolem Przymierza Nowego na krzyżu.

Uroczystość Trzech Króli Mateusz 2, 1 — 12.

Pokłon mędrców przybywających ze Wschodu, jest jednym z tych naznaczonych charakterem nadprzyrodzoności epizodów tzw. Ewangelii Dziecięctwa Jezusa (Mat. I — II). Przypatrzmy się bliżej szczegółom.

Kim byli owi mędrcy, jakie były ich imiona i skąd przybyli — Ewangelia nie podaje. W tekście greckim Ewangelii są nazwani „magami", co wedł. przyjętej interpretacji oznacza jednostki, zajmujące wyższe stanowiska duchownych w Persji, albo uczonych astrologów.

Pojawienie się magów w Jerozolimie wywołuje konsternację na dworze ówczesnego króla izraelskiego, zarazem wasala

Rzymian — Heroda. Tym więcej że odpowiedź zwołanych na rozkaz królewski przedstawicieli najwyższej rady religijnej żydowskiej nie jest uspakajająca. Trawestując słowa proroka Micheasza (5, 2), wskazują ci uczeni żydowscy na wielką godność miasteczka Betlejem, jako miejsca narodzenia się przyszłego wodza narodu izraelskiego. Dowiedziawszy się, iż fakt narodzenia króla izraelskiego miał mieć miejsce w Betlejem, śpieszą tam, utwierdzeni słowami z proroctwa Micheasza. Bez trudności, przy pomocy gwiazdy, którą napowrót ujrzeli, docierają do gospody, gdzie znajdują Jezusa i składają Mu zwykłe dla mieszkańców Wschodu dary.

W związku z opisanym wydarzeniem dwie rzeczy głównie zasługują na uwagę: jak rozumieć pojawienie się gwiazdy, która „szła" przed magami i „stanęła nad miejscem, gdzie było Dziecię" oraz skąd wiedzieli ci mieszkańcy Wschodu, stojący poza religią Objawioną, co oznacza owo niezwykłe zjawisko.

Z opinij, które fakt pojawienia się gwiazdy tłumaczą bądź fenomenem połączenia się dwóch gwiazd (Jowisza i Saturna w znaku Ryb), bądź zjawieniem się ciała świecącego na firmamencie, tę drugą raczej należy przyjąć. Wspomniana przeto w Ewangelii „gwiazda" była rodzajem komety i nie miała nic wspólnego z żadnym z ciał systemu planetarnego.

Że fenomen ten był znakiem narodzenia się króla żydowskiego, owi mieszkańcy Wschodu dowiedzieli się zapewne od Żydów na diasporze, pamiętających dobrze proroctwo o gwieździe, która miała „wyjść z Jakuba" (Liczba 24, 17).

Cel wizyty magów, wyrażony terminem „pokłonić się" (sens zasadniczy: oddanie hołdu panującemu), nie pozwala ustalić, czy wiedzieli oni o boskiej naturze Dziecięcia; czy mianowicie był to z ich strony pewien akt religijny, czy nie. Ze względu na niezwykłe okoliczności całego tego wydarzenia charakter religijny aktu magów jest bardzo możliwy.

Niedziela I-sza po Trzech Królach. Łuk. 2, 40 — 52.

Wydarzenie, opisane w dzisiejszej Ewangelii, jest jedynym, które odnosi się do długiego okresu lat dziecięcych i młodzieńczych Chrystusa, okresu zwanego słusznie „życiem ukrytym".

Okazją udania się Jezusa z „rodzicami" do Jerozolimy było jedno z trzech świąt izraelskich (Paschy, Pięćdziesiątnicy i Namiotów; por. ks. Wyjścia 23, 15; 34, 23), na które każdy dorosły mężczyzna obowiązany był udać się do świątyni. Nakaz ten nie dotyczył prawdopodobnie mieszkańców bardziej odległej części Palestyny, Galilei, nadto w żadnym razie nie odnosił się do małoletnich i do niewiast.

Łukasz podkreśla wiek Jezusa nie tyle może dlatego, iż jako dwunastoletni nie był On obowiązay do udania się do świątyni, ile raczej by zwrócić uwagę na Jego niezwykły w tych latach rozwój umysłowy. Ten rozwój i inteligencja sprawiły, że dwunastoletni Jezus był względnie samodzielny w tym zwłaszcza, co dotyczyło obowiązków religijnych.

Będąc prawdopodobnie nie po raz pierwszy w świątyni, Jezus tym razem zatrzymał się nieco dłużej, stawiając wyżej sprawowanie urzędu mesjańskiego ponad względy rodzinne, co w późniejszym nauczaniu tak często podkreślał. W świątyni, w jednym z krużganków, lub w którejś z przylegających do zabudowań świątynnych izb, zbierali się rabini żydowscy dla prowadzenia dysput religijnych. Rozprawom tym na tematy religijno-prawne mógł się przysłuchiwać każdy, a nawet wolno było każdemu pytać, czy też przedstawiać trudności. W ten sposób i Jezus jako dwunastoletni chłopiec wziął udział w tych rozprawach, stawiając, jak zaznacza Ewangelia, pytania (w. 46). Pytania te były prawdopodobnie odpowiedzią na wiele zagadnień oraz wprawiały w kłopot i zdumienie rabinów.

W tej sytuacji odnajduje Jezusa Najświętsza Maryja i św. Józef. W odpowiedzi na lekki wyrzut ze strony Maryi Jezus wskazuje wyraźnie na swe mesjańskie posłannictwo, stawiając je przed sprawami rodzinnymi. Nie jest jednak przez Maryję i Józefa zrozumiany (w. 50). Niemniej jednak okazuje im uległość i wraca posłusznie do Nazaretu. Tam mimo świadomości swej misji mesjańskiej jest „poddany", jak mówi Ewangelista, swej Matce i przybranemu ojcu, jak zwykły człowiek. Jeśli czym się wyróżnia, to tylko tym, że w miarę wzrostu zewnętrznego w postępowaniu swoim był pod wpływem pomnażających się w Nim stale łask, tak iż postępowaniem Swym wywierał silny wpływ na otoczenie.

Niedziela II po Trzech Królach. Jan 2, 1 — 11.

Cudowne przemienienie wody w wino jest wstępem bezpośrednim do działalności publicznej Chrystusa. Interwencja Maryi co do uczynienia cudu, rozpoczynającego w ścisłym tego słowa znaczeniu działalność publiczną Jezusa (nauczanie i czynienie cudów), nadaje powyższemu wydarzeniu charakter przejściowy między życiem ukrytym a publicznym.

Kana, w której omawiany fakt miał miejsce, leżała niedaleko (od 6 do 12 km.) od Nazaretu, gdzie mieszkała Św. Rodzina.

Wyczerpanie się zapasu wina jest zrozumiałe, jeśli się weźmie pod uwagę, że uroczystości weselne trwały tydzień, a niekiedy przeciągały się do dwóch tygodni. Wobec zwłaszcza braku wody, wino jako napój było wprost nieodzowne.

Najwięcej może trudności sprawia rozmowa Jezusa z Maryją, współczującą zakłopotaniu gospodarzy. Jest rzeczą pewną, że tytuł, jaki Jezus dał swej Matce: „Niewiasto“, jest tytułem godności i wyraża szacunek. Trudniejsza sprawa jest z wyrażeniem, posiadającym silne zabarwienie semickie: „Co mnie i Tobie“. Jeśli w słowach tych mieści się odmowa, to chyba tylko w tym sensie, iż Jezus chce podkreślić swą zależność w działaniu cudów od Boga-Ojca, co zdają się potwierdzać dalsze słowa: „Jeszcze nie przyszła godzina moja“. że Maryja zrozumiała słowa Jezusa w sensie pozytywnym, świadczy Jej polecenie, dane sługom: „Cokolwiek wam rzecze, czyńcie“.

Napełnienie stągwi, przygotowanych do ablucyj rytualnych, wodą, z których każda miała pojemności ok. 100 litrów, jak również dialog między przewodniczącym uroczystości weselnych a gospodarzem co do jakości nowego wina, są to szczegóły podane przez Ewangelistę w celu większego uwypuklenia niezwykłego charakteru całego tego wydarzenia.

Niedziela III po Trzech Królach. Mat. 8, 1 — 13.

Dwa cuda, stanowiące treść dzisiejszej perykopy ewangelijnej, rozpoczynają całą serię cudów, które nastąpiły bezpośrednio po kazaniu na górze.

1. Uzdrowienie człowieka trędowatego, wspomniane również u Marka (1, 40 — 45) i Łukasza (5, 12 — 16) jest cha-

rakterystyczne ze względu na okoliczności, w jakich się odbyło.

Jezus spotyka trędowatego w drodze z góry, na której nauczał, do miasta Kafarnaum.

Dotknięci trądem byli oddaleni od otoczenia, tak że stale przebywali z dala od osiedli ludzkich. Do środowiska ludzkiego mógł być przyjęty na powrót ten tylko, który został przez kapłana zadeklarowany, jako wyleczony. W ks. Kapłańskiej (rozdziały 13 i 14) mieści się opis trądu oraz procedura włączania jednostki wyleczonej do społeczności ludzkiej. Do tego właśnie czyni aluzję Chrystus, wysyłając uzdrowionego przez Siebie człowieka do kapłana.

Sam cud oczyszczenia dokonywa Jezus przez wypowiedzenie słów oraz przez dotknięcie ręką chorego.

2. Bezpośrednio potem następuje wydarzenie, zakończone w rezultacie cudownym uzdrowieniem sparaliżowanego sługi oficera rzymskiego. Ewangelista chciał pokazać nie tyle samo cudowne uzdrowienie, ile raczej uwypuklić dwa momenty: moc Chrystusa działania cudów na odległość i powołanie wielu spoza narodu wybranego do królestwa mesjańskiego.

Oficer rzymski („setnik"; chodzi tu bowiem o stosunki wojskowe z czasów, gdy Palestyna była prowincją rzymską) w słowach, malujących wielką pokorę, wypowiada ujmujące swą prostotą rozumowanie. Jeśli ja, nędzny człowiek, posiadający nad sobą zwierzchników, mam posłuch u moich podwładnych, daleko więcej na twój rozkaz, Panie, który nie jesteś od nikogo zależny, choroba ustąpi.

W związku z tym Jezus podnosi wielką wiarę tego poganina i poucza, że od tej właśnie wiary zależeć będzie udział w przyszłym szczęściu Królestwa Mesjańskiego, które zgodnie z ówczesnymi ideami zostało przedstawione w formie uczty.

Zatem nie przynależność plemienna, ale wiara decydować będzie o tym, kto stanie się uczestnikiem szczęścia Królestwa Mesjasza, a kto znajdzie się wśród ciemności nocy, poza oświetloną izbą, w której odbywać się będzie „uczta".

Wielu, niestety, z narodu wybranego nie będzie uczestniczyło w owej „uczcie", w której natomiast wezmą udział tacy, jak ów żołnierz-poganin.

ZJEDNOCZENIE KOŚCIOŁÓW

Cały świat katolicki już od kilku lat corocznie obchodzi uroczyście „Tydzień modłów o zjednoczenie Kościołów“ w dniach 18 - 25 stycznia. Episkopat polski za pośrednictwem swych Kurii zwykle poleca proboszczom i rektorom kościołów w niedziele w czasie tego „Tygodnia“ (w roku bieżącym dn. 22 stycznia) wygłosić do wiernych kazanie o jedności Kościoła oraz o potrzebie wspierania żarliwymi modlitwami i ofiarami pieniężnymi działalności tych organizacji religijnych i kościelnych, które zwłaszcza na ziemiach Polski odrodzonej zabiegają o powrót do Kościoła katolickiego ludności prawosławnej i innych różnowierców.

W r. b. z okazji przypadającego 500-lecia unii florenckiej sprawa zjednoczenia Kościołów winna stanowić szczególniejszą intencję naszych modłów.

Ku zjednoczeniu.

W życiu Kościoła katolickiego niektóre sprawy w pewnych okresach nabierają szczególnego znaczenia. W obecnej chwili jedną z najdonioślejszych jest myśl o przywróceniu do jedności religijnej świata chrześcijańskiego. Wielkie to zadanie przede wszystkim dotyczy bliskiego nam prawosławnego Wschodu, który po krwawych i ciężkich uciskach pod rządami bolszewickimi wśród prześladowań i cierpień powoli dojrzewa do przyjęcia świętej idei zjednoczenia. Godzina zmiłowania Pańskiego zdaje się już świtać nad Rosją po ciemnej i długiej nocy niewierności względem Stolicy Apostolskiej. Polska była życzliwa, a można powiedzieć, że i oddana sprawie jedności Kościołów. Pomimo trudności, dokładała starań, by wszystkich swych obywateli widzieć zjednoczonymi w prawdziwym Kościele Katolickim, krwią męczeńską nieraz pieczętując wysiłki swoje. W ofiarnej służbie dla idei zjednoczenia Kościołów widnieją chlubne postacie św. Józefata Kuncewicza, ks. Piotra Skargi i św. Andrzeja Boboli.

Obecnie w odrodzonej Polsce dzieło unijne jest niemniej doniosłe, gdyż w granicach naszego państwa z Opatrzności Bożej znajduje się niemal cztery miliony prawosławnych braci, odłączonych od wspólnej ongiś Matki, Kościoła Rzymskiego.

Promykami zorzy unijnej są niezwykle gorące i coraz częstsze wezwania Ojca Świętego, skierowane do odłączonych narodów chrześcijańskich, by zawróciły na dawną świetną drogę jedności katolickiej Kościoła Świętego. W tym celu Pius XI tworzy w Wiecznym Mieście i w różnych ośrodkach państw katolickich liczne zakłady naukowe, instytucje religijne i placówki wydawnicze, poświęcone sprawie krzewienia i popierania idei unijnej, powołując przy tym do czynnej współpracy niektóre zgromadzenia i zakony męskie, które potrafiły wyłonić spośród siebie środowiska obrządku wschodniego, coraz wydatniej pracujące na polu akcji zjednoczenia Kościołów.

Niestety mimo licznych wysiłków, czynionych ze strony Ojca św. i tych, którzy podążają za jego wezwaniem, sprawa unijna w swym rozwoju napotyka na bardzo wielkie trudności. Kościół jednak nie cofnie się przed nimi, albowiem ufa niezłomnie w pomoc Bożą. By zjednać zmiłowanie Boskie nad skłóconym światem chrześcijańskim Kościół przede wszystkim potrzebuje modlitwy i ofiary swych dzieci. Modlitwa i ekspiacja to najpotężniejsze środki w walce o dobro dusz ludzkich, w potykaniu o Bożą Sprawę. Zwłaszcza akcja przywrócenia do jedności ze Stolicą Świętą odłączonego Wschodu w imię swych wartości religijnych, tylko przy pomocy ufnej i wytrwałej modlitwy oraz przez moc składanych Najwyższemu Panu ofiar duchownych może się utrwalić i naprzód posuwać. Sam Chrystus Pan zachęca do kornej modlitwy: „Proście a będzie wam dane“... „O cokolwiek w imię moje prosić będziecie Ojca, który jest w niebiesiech, da wam“. Pan Jezus na Ostatniej Wieczerzy modlił się o jedność Kościoła Świętego, „aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojcze, we mnie, a ja w Tobie“ (Jan. 17, 21), a w Męce swojej dał nam przykład, jak powinniśmy nie tylko za osobiste winy, ale i za niewierności braci naszych w tym celu podejmować świadomie wszelkie cierpienie, które spotykamy na drodze życia naszego.

Ojczyzna nasza szczególne otrzymała od Boga posłannictwo dla świętej sprawy zjednoczenia Kościołów. Ojcowie nasi miło-

ścią i czynem prawdziwie chrześcijańskim na Litwie i Rusi pociągali na trwałe serca ludzkie ku wierze katolickiej i jedności z Kościołem Apostolskim. Królowa Jadwiga, którą oby nam dane było za łaską Opatrzności oglądać co prędzej wyniesioną na ołtarze, jest wzorem tego cichego a ofiarnego apostolstwa.

Idąc przeto za wspaniałą tradycją naszej Ojczyzny składajmy na ołtarzu sprawy unijnej wszelkie wysiłki, ofiary i cierpienia, by uprosić przed Bogiem godzinę zmiłowania, by obudzić w sercach odłączonych braci pragnienie powrotu do jedności z Kościołem, by uzyskać powołania szczere, bezinteresowne dla pracy wśród prawosławnych, by Opatrzność odsunąć raczyła tak rozliczne trudności, jakie się piętrzą w sprawie zjednoczenia, a które po ludzku sądząc zdają się być nie do przezwyciężenia.

Prośmy Królowej Korony Polskiej, Patronów Ojczyzny naszej, a zwłaszcza tych, którzy zrosili krwią Ziemię Polską, by wstawiali się za sprawą unijną przed tronem Najwyższego. Na szańcu pracy unijnej niech obok kapłanów zakonnych i świeckich staną zwartym szeregiem z zapałem w sercu i gotowością do ofiar szerokie zastępy niewiast polskich, zwłaszcza tych, które przez śluby zakonne całopalną ofiarę Bogu z życia swego na ołtarzu złożyły. Niejedno zgromadzenie, być może, znajdzie w sobie siłę i zapał do tworzenia placówek wychowawczych, i charytatywnych na rubieżach Polski pośród ludności prawosławnej, by ułatwiać im powrót do Kościoła Katolickiego.

O jedność katolicką dla świata, o zjednoczenie wszystkich obywateli polskich w wierze prawdziwej, prosimy Cię, Panie!

PIĘĆSETLECIE UNII FLORENCKIEJ

Jeśli będziemy rozpatrywali z punktu widzenia historycznego sprawę zjednoczenia Kościołów, punktem wyjścia będzie bolesny rozłam, jaki miał miejsce w 1054 r. Atoli Stolica Św. z bólem patrząc na to rozdarcie Nieszytej Sukni Chrystusowej, prawie bezpośrednio usiłowała nawiązać nie tylko doktrynalne, lecz także i duchowe stosunki z oderwanym Wschodem; już bowiem w 1098 Synod w Bari duchowieństwa italogreckiego z okazji sprowadzenia relikwii czczonego w ca-

łym Kościele św. Mikołaja Cudotwórcy, wyjaśnia sporne punkty nauki i łączy na stałe wszystkich Greków zamieszkujących Sycylię i południowe wybrzeża Italii. Wiek XIII poza nietrwałymi i sporadycznymi próbami nawiązania stosunków i nawróceniem nielicznych monoteleckich Maronitów, zasadniczych zmian nie wprowadza. Podobnie też bezowocną pozostała próba unii na Soborze Lateraneńskim w r. 1215, bo w tym czasie, w okresie istnienia tzw. Cesarstwa Łacińskiego, bardziej niż kiedykolwiek byli duchowo oddaleni od Kościoła Rzymskiego. Szczere natomiast było nawiązanie stosunków z Rzymem przez Michała Paleologa, uwieńczone nawet podpisaniem aktu Unii na Soborze Liońskim w r. 1274. Nieprzejednany jednak upór Bizancjum nie pozwolił ani cesarzowi, ani Patriarsze wprowadzić w czyn akceptowanego zjednoczenia. A jednak rozumiały umysły światłe, że to rozdwojenie nie może istnieć, przemawiały za tym zresztą i racje polityczne, że konieczna jest wspólna obrona wobec nadciągającego niebezpieczeństwa tureckiego, bowiem Seldżukowie gród po grodzie zabierali państwu bizantyjskiemu; niewiele pomagały święte wojny, co jakiś czas obwoływane przez Bazileusów greckich, trzeba było zjednoczonych sił całego Chrześcijaństwa, by się oprzeć mongolskiemu najazdowi.

Te przyczyny natury politycznej nie wchodziły w zakres zjednoczenia kościelnego, były jednak dla Greków poważnym bodźcem do zawarcia jedności religijnej z Rzymem, co rzeczywiście nastąpiło we Florencji w r. 1439. Nie było to zresztą łatwe do spełnienia. Pierwsza połowa XV w., to okres wielkich ruchów soborowych, rozłamu w samym nawet Kościele katolickim; tylko Opatrzności zawdzięczać należy, że mimo wysiłków ze strony biskupów zgromadzonych w Bazylei i szachujących wszelkie posunięcia Gabriela, jak wzgardliwie nazywali Eugeniusza IV, udało się Papieżowi zgromadzić przedstawicieli świata greckiego na ukonstytuowanym legalnie soborze i rozpocząć zjednoczeniowe debaty. A i te nie były tak proste, bo rozszczepiające się coraz bardziej kierunki umysłowe, różność tradycji historycznej stwarzały nieraz dla takich, jak Bessarion, Scholarios, czy Izydor ze strony wschodniej, i Cesariniego, teologa zachodniego, trudności nie do rozstrzygnięcia. A jednak wszystko się dało usunąć, podpisuje krzepnącą już ręką akt

zjednoczenia z Kościołem Katolickim patriarcha Józef, na łacińskim dekrecie zjednoczeniowym widnieją podpisy Papieża Eugeniusza IV, ośmiu kardynałów, dwóch patriarchów, 61 biskupów, 43 opatów. Potwierdził na greckim tłumaczeniu dekretu swą zgodę i wolę powrotu do prawdziwego Kościoła Cesarz „autokrator Rzymian Paleolog" wraz z 33 biskupami i prałatami. „Laetentur coeli et exultet terra" słowami psalmu rozpoczynał się dekret unijny, i nie było w tym przesady, bo z radością prawdziwą przyjmował Ojciec Chrześcijaństwa zbłąkane owieczki, z radością powracali do Kościoła zbłąkani. I nieprawdą jest to, co mówi jeden z nowoczesnych historyków, że Grecy śpiewali wówczas Te Deum, tak jak śpiewają z męką w duszy zwyciężeni ze zwycięzcami pieśń triumfu; szczerość przekonań pokazały czyny i wierność dozgonna takiego Bessariona, Izydora, Cesarza Jana Paleologa, Metrofanesa, Grzegorza Mammasa, dwóch następnych Patriarchów konstantynopolitańskich, którzy kilkanaście lat walczyli z wszeteczeństwem szerokich mas duchowieństwa, zwłaszcza mnichów i ludu greckiego. Jeśli upadła ta Unia, to przyczyn szukać nie w nieszczerości kontrahentów wschodnich, bo ci wiernymi na ogół pozostali, lecz w zadawnionej nienawiści ludu greckiego, który paraliżował wszelkie posunięcia unijne własnej hierarchii. Wiemy, że odbiła się echem szerokim i w Polsce Unia Florencka. Zwykło się mówić, że z góry skazana była na niepowodzenie.

Bądźmy tu sprawiedliwi, bo mimo trudności, jakie znalazł u nas Izydor, spotykając się ze stronnictwem probazylejskim, nie uznającym władzy Papieża Eugeniusza, której wyrazem był właśnie Metropolita ruski, mimo uwięzienia przez zbuntowanego już przedtem Wasyla, księcia moskiewskiego, mimo jego nawet własnych nietaktów i zbyt bezwzględnego traktowania poddanych sobie biskupów, Unię jednak i w Polsce i na Bałkanach zaszczepił. Odnośne dokumenty współczesne wyraźnie mówią, że na skutek przybycia na Ruś Izydora powstał tam silny ruch religijny, z którym się musiał liczyć sam książę Wasyl, że przez dziesięć lat książęta ruscy domagali się od Izydora, by się zrzekł godności, grożąc w przeciwnym razie poddaniem się pod władzę kościelną Carogrodu, że jeszcze w 1452 r. nie wszystkie biskupstwa ruskie podlegały

Jonaszowi Moskiewskiemu, będąc zależnymi od Izydora, a mimo formalnego poddania Kościoła ruskiego w Polsce pod władzę Metropolity w Moskwie przez Kazimierza Jagiellończyka w 1451, unia w Polsce trwa w jakiś sposób, skoro w 1458 r. za zgodą króla polskiego Papież Kalikst III mianuje na miejsce Izydora pewnego bazylianina Grzegorza metropolitą kijowskim, od którego mają być zależne biskupstwa: brańskie, smoleńskie, połockie, turowskie, łuckie, włodzimierskie, przemyskie, chełmskie i halickie. A więc Unia Florencka wydała owoce i na ziemiach naszych, nie były one trwałe skutkiem nieopatrznej polityki, pozwalającej na obce agentury, na wprowadzenie zależności Kościoła ruskiego w Polsce od wrogiej nam często Moskwy, która już w tym czasie, nawet w krótkotrwałym okresie katolickości Bizancjum była strażniczką prawosławia, kierunku politycznego wygodnego dla państwa, nieustannej ingerencji władzy świeckiej w sprawy kościelne. Choć nie długie było to dzieło połączenia, jednak ziarno rzucone wtedy odżyło na powrót za półtora wieku, bo oto w pod koniec XVI stulecia na tych tradycjach oparty rozpoczął i do skutku doprowadził nasz Skarga dzieło Unii Brzeskiej .

Z Opatrzności Bożej zapewne zbiegł się ten jubileusz pięćsetlecia Unii Florenckiej z pontyfikatem Piusa XI, tego Papieża Wschodu. Przedziwny stosunek zachodzi między tymi faktami, bo o ile obecnie nam panujący Papież nawołuje wszystkich do podjęcia i ukochania pracy zjednoczeniowej, rocznica Florencka wskazuje nam, że ta praca miała już swój przykład w historii, że owszem może być uwieńczona zjednoczeniem Kościoła Bożego.

*

* *

UNIA APOSTOLSKA KLERU

GŁOS STOLICY ŚWIĘTEJ
w sprawie Unii Apostolskiej.

1. Wyjątek z breve Leona XIII z dn. 31 maja 1880 r.:

„Zdaje się, że na naszą właśnie epokę, tak wrogą dla Kościoła, tak pełną niebezpieczeństw dla dusz chrześcijańskich, Opatrzność Boża przeznaczyła wskrzeszenie tak zbawiennej instytucji (Unii Apostolskiej), którą pierwotnie przepisywały św. kanony, a która jednak z biegiem wieków, ze zmianą pojęć wyszła zupełnie z użycia. Wprawdzie czcigodny ks. Bartłomiej Holzhauser wskrzesił ją był i odnowił, ale usiłowania jego, uwieńczone z początku pomyślnym skutkiem, udaremnione zostały z powodu burz, wstrząsających społeczeństwa w wieku ubiegłym i naszym. — W rzeczy samej, czy zwrócimy uwagę na brak stałości i jedności wśród kapłanów w odosobnieniu pozostających, czy uwzględnimy powstałe różnice w ich opiniach, sądach i nauczaniu, czy zresztą uprzytomnimy sobie te podstępne środki, których nieprzyjaciele Kościoła, dla zerwania jedności katolickiej, używają z taką zaciekłością, aby uwieść duchowieństwo, obalić jego solidarność i oderwać je od Stolicy Apostolskiej, — nabędziemy pewnego przekonania, że było istotnie zamiarem Opatrzności dla obrony i umocnienia zagrożonej jedności wskrzesić tę instytucję, tak bardzo zastosowaną do naszych czasów i potrzeb.

Wspólny regularmin, przepisany dla wszystkich członków Związku, ćwiczenia duchowne, które budzą pobożność i są dla cnoty tarczą przeciw niebezpieczeństwom świata, — sprawozdania periodyczne, przez które stowarzyszeni zdają dobrowolnie przełożonym rachunek ze swoich czynności i przyjmują z pokorą ich uwagi, — zebrania miesięczne, na których roztrząsa się różne zagadnienia dotyczące obowiązków i posług kapłańskich, a przeto zdolne usunąć niezgodność zapatrywań i ustalić jedność poglądów — wspólny cel, do którego tym spo-

sobem, pod kierunkiem biskupów, zmierzają wszystkie siły stowarzyszenia — gorliwość w pomaganiu sobie wzajemnie, która jest owocem ścisłych stosunków i bratniej miłości — wszystkie te względy nie tylko wytworzą najdoskonalszą jedność między członkami żyjącymi wspólnie pod tym samym dachem, lecz połączą ścisłym węzłem duchowym nawet tych stowarzyszonych, których zadanie apostolskie zmusza do życia w odosobnieniu. żaden z nich nie będzie się czuł wyłączony ze wspólnej rodziny kapłańskiej, pozostawiony sam sobie, pozbawiony kierownictwa, a tym samym, w danej chwili życia, dobroczynnych rad i pomocy braterskiej.

Z tych więc powodów Poprzednicy Nasi polecali bardzo tę wielce pożyteczną instytucję, wyrażając jej wielkie i zasłużone pochwały. My też czujemy się szczęśliwi, że możemy ją polecić w tych zwłaszcza czasach, które istotnie wymagają takiej moralnej pomocy. Owszem upominamy i zachęcamy wszystkich kapłanów świeckich, aby zaciągali się do tego zbawiennego stowarzyszenia. Mamy bowiem przekonanie, że to przyczyniłoby się skutecznie nie tylko do ich dobra osobistego, ale także do dobra i triumfu Kościoła".

2. Wyjątek z breve Piusa X z dn. 28 grudnia 1903 r.:

„Wielką radością napełnia serce nasze wiadomość, że pobożne dzieło, zwane Unią Apostolską świeckich kapłanów, już od roku 1862 zaprowadzone we Francji, objęło następnie przy życzliwości biskupów bardzo wiele diecezji całego świata chrześcijańskiego, a obecnie kwitnie, wydając obfite owoce pobożności i uświęcenia na niwie Pańskiej we Francji, w Belgii, Anglii, Szkocji, Irlandii, Niemczech, Szwajcarii, Włoszech, Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, Kanadzie, Australii, a nawet Azji. — Dzieło to zaleca się istotnie dla wielkich korzyści, jakie zeń płyną. Poznaliśmy to z własnego doświadczenia, bośmy doń niegdyś należeli, a nawet na godność biskupią wyniesieni, postanowiliśmy dla tych jego zalet brać w nim udział".

3. Z breve Benedykta XV z dn. 17 kwietnia 1921 r.:

„Wstępując w ślady Papieży Rzymskich, naszych poprzedników, chętnie powiększamy i wzbogacamy przez przywileje i łaski szczególniejsze pobożne stowarzyszenia, które mają na celu dzieła pobożności i miłosierdzia i które przez to przyspa-

rzają sprawie chrześcijańskiej wiele obfitych korzyści duchowych.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że do tych stowarzyszeń nie tylko z nazwy, ale i z zasługi zaliczyć należy Unię Apostolską Kapłanów Świeckich Najśw. Serca Jezusowego. Stowarzyszenie to założone w celu utwierdzania i obrony jedności wśród kleru nadało wszystkim członkom swoim przez nałożenie stosownych obowiązków miłości jedną wspólną regułę życia, tak że rozproszeni po całym świecie chrześcijańskim kapłani połączyli się razem węzłem wzajemnej braterskiej miłości... Unię Apostolską kapłanów, która na swą wieczystą siedzibę obrała kaplicę św. Dionizego w Bazylice Najśw. Serca Jezusa na Montmartre w Paryżu, na mocy tego pisma Naszą powagą Apostolską ustanawiamy na zawsze na Prymarię dla całego świata katolickiego,... aby była traktowana jako Unia-Macierz, wraz ze wszystkimi przysługującymi jej prawami i przywilejami".

Sprawozdanie z walnego zebrania Unii Apostolskiej Archidiecezji Warszawskiej.

Dnia 16 listopada odbyło się walne zebranie członków Unii Apostolskiej Archidiecezji Warszawskiej, na którym po sprawozdaniu rocznym dokonano wyboru nowego Zarządu, w którego skład weszli: Ks. St. Mystkowski, Ks. F. De Ville, Ks. Br. Szmidt i Ks. Cz. Jakubiec. Następnie uchwalono następujący program działania na pierwsze półrocze:

16 stycznia 1939 r. Rozmyślanie: „O święceniu diakona" (zwłaszcza kaznodziejstwo) — ks. prefekt Ułatowski. — Referat: „Polska Y. M. C. A." — ks. prał. Mystkowski.

16 lutego 1939 r. Rozmyślanie: „Święcenie prezbiteratu i o obowiązkach z tego święcenia dla kapłana wypływających" — ks. prał. Mystkowski. — Referat: „Gazeta parafialna i sposób jej redagowania i finansowania" — ks. prob. Hlond.

20 kwietnia 1939 r. Rozmyślanie: „Ideał kapłana" — ks. prof. Rosłaniec. — Referat: „Św. Wojciech na tle dziejów Polski" — ks. prof. Wł. Kwiatkowski.

18 maja 1939 r. Rozmyślanie: „Rozwinięcie myśli: „Ideologią duszy polskiej jest Jasna Góra" — ks. prob. Ziółkowski. — Referat: „Św. Andrzej Bobola a współczesne apostolstwo na kresach polskich" — ks. Prał. Mystkowski.

15 czerwca 1939 r. Rozmyślanie: „Serce Jezusa — związką braterskiej miłości kapłanów" — ks. prof. Rosłaniec. — Referat: „Św. Jacek Odrowąż i jego prace apostolskie z uwzględnieniem współpracy bł. Wita" — O. Janek Woroniecki.

ŚWIATŁA I CIENIE

Ojciec Jacquinot. — 40-letnia rocznica pierwszego wydania „Dziejów duszy" św. Teresy z Lisieux.

Z terenu wojny chińsko-japońskiej bardzo często powtarza się nazwisko O. Jacquinot, co oczywiście wywołuje zainteresowanie się światowej prasy osobą głośnego jezuity.

O. Jacquinot ur. się w 1878 r. Swe zakonne życie rozpoczął w konwiktach Francji i Anglii. Wykładał najpierw w kolegiach miast Liverpool, Beaumont i Stonchuret; następnie został proboszczem parafii Ryc. We Francji wykładał w kolegium w Mans i w kolegium Trocadero. Powierzono mu kierownictwo młodzieży katolickiej w diecezji Poitiers.

W 1913 r. został wysłany do Chin; początkowo nauczał w Zikawei. Wkrótce powołano go na katedrę literatury angielskiej w słynnym Uniwersytecie „Aurora", kierowanym przez jezuitów, którą zajmował w ciągu dziesięciu lat. Jako proboszcz parafii Hongkew został jednocześnie kapelanem ochotniczych oddziałów wojskowych Koncesji Międzynarodowej. W 1927 r. otrzymał z rąk pułk. Gordona rangę majora za uratowanie wspólnie z lordem Gort, dzisiejszym naczelnym dowódcą armii angielskiej, domu Świętej Rodziny.

Zakres działalności O. Jacquinot rozszerza się coraz bardziej. Wybrano go przewodniczącym komitetu pomocy głodnym w Chinach i przewodniczącym Rady gubernatorów przy generale Hospital, członkiem rządowej Komisji pomocy powodzianom w Chinach, członkiem komitetu „Social Welfare of the Greater Shanghai". Generał Wu Tehen powierzył mu wówczas organizację wzorowej wsi chińskiej.

W 1932 r. podczas pierwszej bitwy o Szanghai zdołał nakłonić obydwie walczące strony do zawarcia rozejmu, aby można było przeprowadzić ewakuację ludności chińskiej.

O. Jacquinot został odznaczony Złotym Kłosem Chin, Medalem ochotników Koncesji Międzynarodowej, Krzyżem Wojskowym za niezwykłe zasługi w czasie wojny 1932 r. Jest również kawalerem Orderu Chrystusa.

O. Jacquinot poświęca się nieustannie, by nieść pomoc cierpiącym. Jego prostota i uprzejmość idą w parze z odwagą i męstwem. Podczas zdobywania Nantao, by ratować życie tych, którymi się opiekował, znajdował się na granicznych punktach strefy Koncesji Międzynarodowej.

O. Jacquinot jest niewątpliwie jedyną osobistością, która obecnie w międzynarodowym mieście, jakim jest Szanghai, może utrzymać jedność wśród skłóconych politycznie czynników.

Przed sześciu miesiącami O. Jacquinot udał się do Stanów Zjednoczonych po ofiary dla swych nieszczęśliwych chińczyków; zebrał ponad 30 milionów franków.

Po utworzeniu strefy „Jacquinot" w Hankau, w ostatniej chwili ocalił od zniszczenia wielki zbiornik, który zaopatrywał w wodę całe miasto; w ten sposób zapobiegł epidemiom w następstwie braku zdrowej wody. Prasa japońska za tę interwencję złożyła O. Jacquinot wyrazy najwyższego hołdu i wdzięczności.

* * *

Czterdzieści lat upłynęło od ukazania się książki pokornej zakonnicy z Lisieux p. t. Dzieje Duszy. Dzisiaj niepodobna już określić, ile się rozeszło egzemplarzy. W 1937 r. książka była już przetłumaczona na 35 języków.

Francuskie statystyki z 1932 r. podają: 1° „Historia jednej duszy" — 700.675 egzemplarzy. 2° „Krótkie streszczenie Historii jednej duszy" — 2.310.000 egz. 3° „Życie św. Teresy" ks. biskupa Laveille, uwieńczone przez Akademię Francuską — 65.000 egz. 4° „Życie św. Teresy dla dzieci" Ojca Cardonnela — 74.000 egz. 5° „Życie św. Teresy" ilustrowane — 132.000 egz. 6° „Novissima Verba" — 107.00 egz. 7° „Deszcz róż" — 198.000 egz.

Jest to tylko drobna część prac poświęconych do dzisiaj w języku francuskim św. Teresie z Lisieux.

Ks. J. Szm.

WYDAWNICTWA KATOLICKIE

UCHWAŁY SYNODU JASNOGÓRSKIEGO

Pierwszy polski synod plenarny w uchwałach 76 — 80 porusza sprawę pism i wydawnictw katolickich, które posiadają niezwykle doniosłe znaczenie w dziedzinie kształtowania zasad i rozwoju życia religijnego i moralnego szerokich warstw naszego społeczeństwa. Przede wszystkim synod wzywa pisarzy i dziennikarzy, aby oddawali swe zdolności na służbę krzewienia Królestwa Bożego, duchowieństwo zaś i katolików świeckich do popierania i szerzenia dobrych książek, dzienników i pism, wydawanych w duchu katolickim. Wierni nie powinni uchylać się od prenumerowania i czytania katolickiej prasy codziennej i periodycznej, zwłaszcza zaś pism diecezjalnych i wydawanych przez Akcję Katolicką. Obowiązani są też starannie unikać nabywania książek i pism wrogich wierze i Kościołowi, lub głoszących i szerzących zasady przeciwne etyce katolickiej albo pornografię. Ponadto synod poleca, aby przy każdym kościele parafialnym urządzono sprzedaż książek i pism duchem katolickim owianych, oraz aby zostały zorganizowane parafialne biblioteki i czytelnie. Poszczególni Biskupi, w myśl uchwały 76 synodu, dążyć będą do utworzenia w swych diecezjach funduszu prasowego celem popierania i rozpowszechniania wydawnictw katolickich.

KATOLICKI FUNDUSZ WYDAWNICZY

Z uznaniem podnieść należy, że już na kilka lat przed synodem jasnogórskim dzielny kler naszych ziem wschodnich, po porozumieniu z księgarnią nakładową św. Wojciecha w Poznaniu, zorganizował sprawnie działającą organizację p. t. Katolicki Fundusz Wydawniczy. Myśl powołania do życia tej organizacji zrodziła się w grodzie Najśw. Marii Panny Ostrobramskiej, przybrała zaś realne kształty najpierw w diecezji pińskiej, a następnie w archidiecezji wileńskiej. Kurs duszpasterski w Pińsku dn. 22 — 23 czerwca 1934 r. uchwalił następujący wniosek: Duchowieństwo diecezji pińskiej, zebrane na kursie duszpasterskim, widzi naglącą potrzebę przeciwstawienia się zalewowi złej prasy przez stworzenie funduszu na wydanie książek katolickich pióra wybitnych literatów oraz przez szeroką reklamę wydawnictw; w tym celu wyraża gotowość opodatkowania się miesięcznie po dwa złote, i wzywa do tego również duchowieństwo innych diecezji".

Duchowieństwo archidiecezji wileńskiej podobny wniosek uchwaliło w dniu 8. XI. 1934 r., zwracając się z prośbą do swej Kurii, aby przy wysyłaniu dotacji do poszczególnych dekanatów sama odliczać zechciała

dwuzłotowe quantum każdego kapłana miesięcznie na Katolicki Fundusz Wydawniczy.

Wszechpolski zjazd XX. Prefektów, zwołany w dn. 11 i 15 stycznia 1935 r. w Warszawie, również poparł działalność tej organizacji, wzywając obecnych na zjeździe Księży Prefektów, aby w porozumieniu ze swoją bezpośrednią władzą duchowną postarali się wpłynąć na konfratrów kondiecezjalnych w kierunku powzięcia przez nich uchwał, przyjętych przez duchowieństwo archidiecezji wileńskiej i diec. pińskiej.

Organizatorzy Katolickiego Funduszu Wydawniczego weszli w porozumienie z największą w Polsce księgarnią nakładową św. Wojciecha w Poznaniu, która zebrany fundusz umieściła na osobnym koncie bankowym, czerpiąc zeń jedynie na pokrycie kosztów książek dostarczanych zupełnie bezpłatnie wszystkim księżom, uczestnikom K. F. W. Gdyby zrozumienie wielkiej i nawskroś praktycznej idei Katolickiego Funduszu Wydawniczego rozpowszechniło się po całej Polsce, i gdyby ta organizacja pozyskała kilka tysięcy uczestników, wpłynęłoby to na obniżenie ceny dobrej książki a zwłaszcza powieści, i jej rozpowszechnienie wśród szerokich warstw naszego społeczeństwa.

BIBLIOGRAFIA

Ks. Ignacy Świrski, prof. Uniwersytetu S. B. w Wilnie: „Do walki o dobrą książkę", Wilno 1939 r. stronic 23.

Pod powyższym tytułem ukazał się drukiem cenny referat, wygłoszony na zjeździe Polskiego Tow. Teologicznego i Związku Zakładów Teologicznych w Krakowie w dn. 31 sierpnia 1938 r.

Rererent obszernie omawia olbrzymi wzrost lektury powieściowej w dobie bieżącej i jej niezwykle silny wpływ na urobienie psychiki, poglądów i nastojów w szerokich warstwach społeczeństwa, nawet znacznie silniejszy niż lektura naukowa. Powieść kształci nie tylko młodzież, lecz i ludzi dojrzałych. Niestety większość wydawnictw drukujących powieści znajduje się w rękach żydowskich lub w ręku osób w sposób tendencyjny krzewiących w naszym społeczeństwie ideologię nic nie mającą wspólnego z światopoglądem chrześcijańskim. W powieści francuskiej przeważały i przeważają tendencje bezbożne i pornograficzne, w rosyjskiej zaś gloryfikacja rewolucji; byłoby więc rzeczą wprost niesprawiedliwą, gdybyśmy zechcieli odmówić im zasługi w zapewnieniu zwycięstwa bezbezbożnictwa we Francji, a rewolucji w Rosji. We Francji sfery katolickie znaczenia powieści nie doceniały, uważając tego rodzaju lekturę w najlepszym wypadku za marnowanie czasu. Powieść pozostawiono całkowicie żywiołom radykalnym i ludziom „ze świata". Dziś kler francuski rozumie swój błąd i stara się go wszelkimi sposobami poprawić.

Referent upomina, abyśmy w Polsce błędu i zaniedbań kleru francuskiego nie powtarzali. Zaznacza przy tym, że w czyich rękach będzie

Interes pisarza wymaga, aby książka jego szła, a jakże pójść może, jeżeli rynek księgarski ją zbojkotuje? Przez zagarnięcie w swe ręce wydawnictw, księgarni i pisarzy naszych, żydzi tym samym stworzyli dla siebie pierwszorzędny aparat do walki ze społeczeństwem nieżydowskim. Mogą więc sobie pozwalać na wszystko: kłamstwo, potwarz, kpiny, drwiny, krzyk, oburzenia, zależnie od potrzeby i w ten sposób wznosić największy zamęt.

„Naród należy do tego, kto go naucza", tak mówią nauczeni doświadczeniem Francuzi. Jeżeli zatem nie chcemy, aby Żydzi nasz naród nauczali, musimy im książkę z rąk wydrzeć. To jest naszym niezaprzeczonym prawem i świętym obowiązkiem. Albo my im książkę z rąk wydrzemy, albo oni nam Naród wywiodą z Kościoła. Tertium non datur.

Wreszcie referent szeroko omawia sprawę propagandy wydawnictw katolickich, a zwłaszcza popierania Katolickiego Funduszu Wydawniczego, zorganizowanego przez kler archidiecezji wileńskiej i diec. pińskiej.

W myśl wywodów prelegenta Sekcja Teologii Moralnej na teologicznym Zjeździe w Krakowie zwróciła się do episkopatu polskiego z prośbą, aby zechciał wydać do podwładnego sobie duchowieństwa zarządzenie, mające na celu przystąpienie do Funduszu Wydawniczego diec. wileńskiej i pińskiej w myśl wskazań referatu Ks. prof. I. Swirskiego.

Ks. Dr. Stanisław Mystkowski, Vice-Rektor Seminarium Metrop. w Warszawie. **Przewodnie zasady wychowania młodzieży duchownej.** Odbitka z pracy zbiorowej p. t. „Kapłan wśród ludzi", Włocławek 1938. Str. 28.

Odnośnie do wychowania młodzieży duchownej w seminariach kościelnych zostało wydane przez Kościół wiele przepisów i instrukcji. Te właśnie normy referuje nam autor w wyżej wspomnianej pracy. Jakkolwiek praktyk w tej dziedzinie, nie podaje swoich zasad i poglądów, których byśmy może oczekiwali, lecz streszcza na ogół materiał, zawarty w sprawach i dokumentach oficjalnych. Rozpoczyna od zasad Soboru Trydenckiego, przedstawia potem praktykę, jaka się wytworzyła w poszczególnych krajach, czyli różne systemy organizacji seminariów, wreszcie omawia nowsze dokumenty papieskie z tej materii: Piusa IX, Leona XIII, Piusa X. i Piusa XI na tle odpowiednich kanonów Kodeksu Pr. Kan. wraz z Encyklikami i rozporządzeniami Kurii rzymskiej na ten temat. W zakończeiu przytacza jeszcze raz główne idee listu pasterskiego J. Em. Ks. Kard. Kakowskiego do wychowawców, profesorów i kleryków seminarium metropolitalnego św. Jana w Warszawie wydanego z okazji jubileuszu 50-lecia kapłaństwa. Tak więc krótka ta praca, choć nie wyczerpuje tematu i nie zstępuje do szczegółów, może być b. pożyteczna jako podręczny informator o najważniejszych dokumentach z tej dziedziny i ich treści.

K.

Świat katolicki w dążeniu do odnowy obyczajów. —Poznań 1938. Nakładem Katolickiego Związku Abstynentów. Str. 208 + 15 ilustracyj. (10 zł.).

Pod powyższym tytułem ukazało się niedawno na półkach księgarskich dzieło, które w walce z alkoholizmem niewątpliwie odda ogromne usługi. Jest to zbiór referatów i dokumentów (w formie pamiętnika) wraz z krótkim ale jasnym opisem I-go Międzynarodowego Katolickiego Kongresu Przeciwalkoholowego, który w r. 1937 odbył się w Warszawie.

O znaczeniu tego dzieła świadczą słowa wstępu, który umieścił J. Em. Ks. Kardynał van Roey, arcybiskup z Malines: „Niewątpliwie niniejszy pamiętnik czytać będą katolicy całego świata, zwłaszcza kapłani. Wówczas uświadomią sobie jeszcze wyraźniej potrzebę współdziałania w akcji na rzecz chrześcijańskiej cnoty umiarkowania i abstynencji i w walce z klęską alkoholizmu, który jest sprawcą tak licznych szkód w życiu gospodarczym, zdrowotnym, moralnym i religijnym. Studium tego pamiętnika niechaj skłania do udzielenia poparcia dla poczynań i ludzi, którzy trwają w pracy apostolskiej na rzecz trzeźwości, pracy o wielkiej doniosłości dla całego chrześcijaństwa, skierowanej ku temu, by młodzież zaprawiać do życia karnego i trzeźwego, a w życie chrześcijańskie wnieść ducha ofiary i wynagrodzenia.

„Jest to zadanie olbrzymie dla katolików wolnej woli we wszystkich krajach. Ludzkość współczesna jest bowiem poważnie opanowana nieokiełznaną żądzą rozkoszy zmysłowych. Czas ratować ludzkość przez zdecydowany czyn panowania nad sobą. Pod tym kątem widzenia walka z alkoholizmem stanowi zadanie najpilniejsze.“

Do zrozumienia tej walki przyczyni się na pewno pamiętnik w sposób niezwykle dodatni. Przede wszystkim zgodnie z życzeniem protektora Międzynarodowej Katolickiej Ligi Przeciwalkoholowej, materiał podany w pamiętniku wykorzystają duszpasterze, którzy w obecnych czasach najbardziej odczuwają w swej pracy przeszkody, doznawane z powodu nieszczęsnej plagi alkoholizmu, a następnie wszyscy działacze przeciwalkoholowi, którzy tu znowu znajdą obfity materiał do niezmordowanego i intensywnego szerzenia idei powszechnej trzeźwości, tak potrzebnej naszemu narodowi.

Każdy zresztą działacz społeczny, czytając pamiętnik, wyczuwa żywą wiarę w zwycięstwo tych, którzy z niepożytą energią walczą z alkoholizmem, a sam przez to pobudzi się do okazania pomocy czynnym abstynentom, traktujących abstynencję nie jako cel, ale jako środek do osiągnięcia tego, o czym mówi w swym liście pasterskim J. Em. Ks. Kardynał A. Kakowski: „Przez abstynencję wielu — do trzeźwości wszystkich“.

PRZEGLĄD CZASOPISM

Ateneum Kapłańskie, grudzień 1938 r. Z punktu widzenia praktyczno-duszpasterskiego poza aktualnymi rozprawami: ks. M. Morawskiego „W pięćsetną rocznicę Soboru i Unii Florenckiej“ oraz ks. J. Stepy „Prą-

dy społeczne a duch kultury“, na szczególną uwagę zasługuje w dziale spraw pasterskich i religijno-społecznych artykuł pióra ks. S. Wyszyńskiego p. t. „Antyreligijne wychowanie w organizacjach socjalistycznych“, oparty na ciekawym materiale ankietowym TURu. Potrzeby zaznajomienia się duszpasterzy z tymi rzeczami nie potrzebujemy chyba udowadniać.

Oriens, dwumiesięcznik poświęcony sprawom religijnym Wschodu. Ostatni numer b. r. przynosi szereg ciekawych artykułów. Artykuł wstępny p. t. „Kontemplacja i czyn“ wyjaśnia jedno z zagadnień na temat porównywania prawosławia z katolicyzmem. O „świętej górze Athos“ pisze ks. prof. A. Pawłowski na tle świeżych wspomnień z podróży. Wielce pouczający jest artykuł ks. F. de Règis o stosunku Rosjan katolików, właściwie konwertytów, do obrządku w katolicyzmie, prostujący rozpowszechnione zdanie, jakoby konwertyci z prawosławia uznawali tylko obrządek łaciński, a nieprzychylnie odnosili się do obrządku wschodniego. Niemniej ciekawe są artykuły o katolicyzmie Rusi przedmongolskiej oraz o historii i znaczeniu dzwonów w Rosji. Zwraca jednakże szczególną uwagę czytelnika swą aktualnością artykuł O. Urbana o stosunkach wyznaniowych na Rusi zakarpackiej. Autor omawia gruntownie historię chrześcijaństwa i unii Rusinów zakarpackich na tle stosunków narodowościowych i politycznych tego kraju oraz obrazuje stan aktualny szeregiem danych, również i statystycznych. Artykuł ten powinien zainteresować każdego ze względu na ważność urobienia opinii publicznej w odpowiednim, zgodnym z prawdą kierunku, tym bardziej że Polska żywo interesuje się sprawą Rusi zakarpackiej i głos w niej zabiera. Podobnież b. interesujący jest przegląd spraw aktualnych, związanych z prawosławiem p. t. „Po tamtej stronie,“, w którym m. in. omawia autor ostatni dekret p. Prezydenta Rzeczypospolitej, regulujący sprawy cerkwi prawosławnej w Polsce, oraz przegląd prasy, właściwie artykułów, które się ukazały w prasie na tematy unii i prawosławia.

W ostatnim zeszycie **„Verbum“** są, jak zwykle, piękne tłumaczenia L. Staffa tekstów liturgicznych, które podobnie jak Psalmy zostaną prawdopodobnie oddzielnie wydane.

Ks. K. Kowalski zamieścił obszerny artykuł p. t.: „System etyczny św. Tomasza z Akwinu a etyka współczesnego pozytywizmu“.

A. Niesiołowski rozwinął tak bardzo aktualne zagadnienie personalizmu.

S. Teresa Franciszkanka na marginesie artykułu w kwietniowym numorze „Marchołta“ polemizuje z p. Konińskim na temat zrozumienia istoty odrodzenia świata w duchu chrześcijańskim.

W dziale poświęconym krytyce literackiej omówiona jest nowa powieść Andrzejewskiego „Żal serca“, która ideowo bardzo zbliżona jest do pewnego kierunku reprezentowanego przez Mauria'a i Bernanos'a.

W dziale społecznym p. I. Siwecki zamieścił sprawozdanie ztegorocznego kongresu Pax Romana, na którym omawiano postawę katolików wobec komunizmu.

W grudniowym numerze „**Przeglądu Powszechnego**“ została zamieszczona ciekawa rozprawa S. Klimka, docenta U. J. K. na aktualny obecnie temat: „Tezy antropologiczne rasizmu“. Ks. Fr. Kwiatkowski T. J. rozprawił się z pokutującymi jeszcze wśród pewnych środowisk inteligencji naszej błędami filozofii Wrońskiego. — Anna Szeptycka podała szeroką recenzję nowej książki napisanej w języku niemieckim przez H. Quillus o królowej Jadwidze. Ze względu na przygotowujący się proces kanonizacyjny każde studium dotyczące „świętej królowej“ niezmiernie jest cenne.

O. Kosibowicz omawiając Sprawy kościelne poruszył ujemne strony dekretu odnoszącego się do kościoła prawosławnego, który bez żadnych racji został obdarzony całym szeregiem przywilejów, z uszczerbkiem dla obrządku greko-katolickiego.

— 4) **Misje katolickie.** Wydawnict. XX Jezuitów. Warszawa XII, ul. Rakowiecka 61. Prenumerata roczna 8 zł. Najpoważniejszy miesięcznik misyjny. Omawia wszelkie zagadnienia misyjne uwzględniając zwykle obszerniej specjalnie jedno. W ostatnim np. numerze grudniowym zajęło się Japonią.

„O charakterze Japończyków“, „Oblicze duchowe Japonii“, „Przyszłość Kościoła katolickiego w Japonii“, „W uroczej Japonii“, „Katolickie szkolnictwo w Japonii“, „Małżeństwo chrześcjańskie w Japonii“, „Z dziejów polsko-japońskiego Niepokalanowa“, „Z polskiej placówki na Sachalinie japońskim“.

Specjalnie zwracamy uwagę na numer styczniowy o pracy misyjnej na Kresach Wschodnich Dobór licznych ilustracji.

Prawdziwie jest to kopalnia wiadomości naukowych i ciekawych o misjach z całego świata. Obfitość ilustracji pociąga nawet szerokie masy katolików świeckich. Szkoda, że nie każdy inteligentny katolik, nie każdy nawet kapłan prenumeruje Misje.

— 5) **Wiara i życie.** Wydawnictwo XX Jezuitów. Warszawa XII, Dwutygodnik. Prenumerata roczna 8 zł. Jedyne w Polsce pismo apologetyczne dla inteligencji. Broni religii i kultury chrześcijańskiej przed zakusami marksowskiego bezbożnictwa i wojującej niewiary. Ostatnio szczególną uwagę poświęca obronie objawienia i bóstwa Chrystusa Pana. Dwutygodnik ten powinien się znaleźć w ręku każdego kapłana, powinien też dotrzeć do rąk każdego inteligentnego Polaka.

*

* *

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

„Drukarnia Loretańska“ — Warszawa, ul. J. Sierakowskiego 6.